Cena numeru 1 złoty

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 20 STYCZNIA 1946 ROKU. Nr 20 (212)

Obchód rocznicy wyzwolenia Łodzi

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy. — Manifestacja przyjaźni polsko-radzieckiej

W dniu wczorajszym, w ramach uroczystości z okazji pierwszej rocznicy wyzwolenia Łodzi, Prezydent miasta, ob. Mijal i dowódca D.O.W. Łódź, generał Zarako-Zarakowski, przy dźwiękach hymnów narodowych polskiego, radzieckiego, dokonali uroczystego odsłonięcia pamiątkowej tablicy na frontonie gmachu Zarządu Miejskiego przy ul. Piotrkowskiej 104, która głosi:

„W pierwszą rocznicę oswobodzenia miasta z niewoli hitlerowskiej przez oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego Zarząd Miejski zamieszcza tę tablicę jako dowód wdzięczności i hołdu obywateli miasta bohaterskim oddziałom niosącym wolność ujarzmionym narodom".

W okolicznościowym przemówieniu prezydent Mijal podkreślił, że robotnicza Łódź nie zapomni nigdy tego, że tylko dzięki piorunującym i przemyślanym planom strategicznym Armii Czerwonej nie podzieliła losu Warszawy i innych zniszczonych miast Polski. „Jak szczery był entuzjazm mieszkańców przy powitaniu oswobodzicieli w dniu wyzwolenia, tak wielka jest dziś nasza wdzięczność, a wmurowana tu tablica przypominać o tym będzie następnym pokoleniom". Przemawiający w imieniu Wojska Polskiego major Solski oświadczył, że braterstwo broni Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, zrodzone we wspólnej walce z Niemcami, umacniać się będzie i trwać.

Po przemówieniu uformował się pochód z delegacji partii politycznych, związków zawodowych, fabryk, szkół i zakładów użyteczności publicznej który udał się do pomnika poległych w walce o Łódź żołnierzy radzieckich. W parku imienia Józefa Poniatowskiego, gdzie w uroczystym nastroju, przy dźwiękach marsza żałobnego, delegacje złożyły wieńce.

W dalszym ciągu uroczystości z okazji pierwszej rocznicy wyzwolenia Łodzi, w teatrze Wojska Polskiego, odbyło się uroczyste posiedzenie MRN, które zaszczycili swą obecnością, witani entuzjastycznie przez zebranych radnych i zaproszonych gości, Prezydent KRN ob. Bolesław Bierut i Marszałek Wojska Polskiego ob. Michał Rola-Żymierski.

Po zagajeniu przewodniczącego MRN ob. Hanemana uchwalono przemianować ulicę Musztaedta i przylegający do niej park Helenów — na park i ulicę 19 STYCZNIA. Z kolei odczytano listy obywateli, którzy za zasługi położone w pracy przy odbudowie przemysłu i na polu pracy społecznej — zostali odznaczeni Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi. Przy czym odznaczonych Złotymi dekorowali dostojni goście. Odznaczonych jest około 100 osób — między innymi odznaczono wielu znanych działaczy społecznych, robotników jak palacze, tkacze, tokarze itp.

***

W dalszym ciągu posiedzenia dostojni goście wygłosili powitalne przemówienia z życzeniami dalszej owocnej pracy dla robotniczej Łodzi. Na zakończenie w imieniu stronnictw politycznych — wchodzących do Bloku Demokratycznego przemówił tow. Wachowicz.



Uroczyste złożenie wieńców

na grobach bohaterów poległych o wyzwolenie Łodzi

Po uroczystym posiedzeniu MRN, które zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut i Marszałek Polski Michał Rola - Żymierski, ob. ob. Prezydent i Marszałek udali się wraz z Prezydentem miasta i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pod pomnik bohaterów poległych w walkach o wyzwolenie Łodzi i złożyli tam wieńce.

O godz. 19 w sali Malinowej „Grand Hotelu" odbyło się towarzyskie przyjęcie, które zaszczycił swą obecnością Prezydent Bierut i Marszałek Michał Rola-Żymierski.

Pożyczka amerykańska dla Polski

w wysokości 50 milionów dolarów

LONDYN (BBC). Korespondent Reutera donosi z Waszyngtonu, iż rozważane jest pozytywnie udzielenie pożyczki dla Polski w wysokości 50 milionów dolarów.

Przemówienie wicepremiera tow. Gomułki-Wiesława

na Kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego

WARSZAWA, (PAP). — Na wczorajszych obradach Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego wicepremier tow. Wł. Gomułka-Wiesław wygłosił następujące przemówienie.

Mówca sądzi, że nie oddałby dobrej przysługi sprawie jedności i spoistości bloku demokratycznego, gdyby nie poruszył niektórych spraw wpływających na kształtowanie się wzajemnych stosunków, jak też stosunków między PSL i innymi partiami bloku demokratycznego.

Fundamentalną zasadą linii politycznej partii, którą reprezentuje mówca, jest idea współpracy i jedności działania wszystkich stronnictw i partii demokratycznych. Zasada ta przewodziła w czasie okupacji i przewodzi dziś w okresie odbudowy Polski. Tą zasadą kierowało się również stronnictwo przy zawieraniu porozumienia moskiewskiego w rezultacie którego powstał Rząd Jedności Narodowej. Oszukiwalibyśmy się nawzajem — ciągnie mówca — gdybyśmy nie chcieli widzieć, że między PSL a Polską Partią Robotniczą mimo wspólnej przynależności do bloku stronnictw demokratycznych, zaczyna powstawać zbyt wielka rozpiętość polityczna. Rośnie rozpiętość i dystans nie tylko pomiędzy PSL i PPR, lecz również między PSL a resztą partii bloku koalicji rządowej. Koniecznym jest dla partii i dla ludzi poczuwających się do odpowiedzialności za losy wszystkich zdrowych sił narodu, unikanie wszystkiego co mogłoby osłabić Polskę od wewnątrz i od zewnątrz. W szeregach PSL jest nie mało ludzi, którzy uważają, że podstawowym kamieniem niezgody między nimi a innymi partiami bloku demokratycznego jest sprawa wspólnego bloku wyborczego. Jest to rozumowanie bardzo uproszczone — rozwija swą myśl mówca — do bloku stronnictw demokratycznych wchodzi 6 partii i stronnictw politycznych. Każde z nich posiada własne aspiracje, reprezentujące własny, samodzielny pogląd społeczno-polityczny i własne cele i dążenia ideowo-programowe. I mimo tych różnic, cztery z tych sześciu partii zgodnie stanęły na stanowisku, że w sytuacji, w jakiej znajduje się dzisiaj Polska, utworzenie bloku wyborczego stronnictw demokratycznych jest wprost koniecznością państwową. Są to stronnictwa, które od pierwszych dni wyzwolenia Polski zakładały zręby odrodzonego Państwa Polskiego, stronnictwa, na których opierał się PKWN i Rząd Tymczasowy. Dwa stronnictwa dotychczas nie zajęły oficjalnego stanowiska w tej sprawie. Są to PSL i Partia Pracy, które powstały względnie rozpoczęły działalność legalną dopiero po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej. Przeciwników bloku wyborczego — kontynuuje mówca — zwalczamy nie dlatego, że obawiamy się zwycięstwa tej czy innej partii lub stronnictwa. Zwalczamy ich dlatego, że reprezentują oni zgoła odmienne koncepcje polityczne od tych, które tkwią u podstaw naszej niepodległości, budowanej przez KRN i przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Na podstawie bogatych doświadczeń, nabytych zarówno w przeszłości okupacyjnej jak też i w okresie budownictwa odrodzonej ojczyzny utrwala się u nas głębokie przekonanie, że przeciwnicy bloku wyborczego są politycznymi przeciwnikami tej Polski, która powstała 22 lipca 1944 roku, a za tę Polskę myśmy nie tylko krew przelewali w walce z wrogiem niemieckim. Za tę Polskę już po wyzwoleniu zginęło z rąk zbirów reakcyjnych wiele setek najlepszych bojowników demokracji, a wśród nich przygniatająca większość członków naszej partii. Tę Polskę myśmy budowali dniem i nocą wówczas gdy inni nie chcieli przyłożyć swej ręki i oddać swojej pracy dla podniesienia kraju z ruin i zgliszcz wojennych. Z chwilą wyzwolenia naszej Ojczyzny nie wszyscy stanęli do pracy nad zakładaniem fundamentów pod jej nowy odrodzony byt niepodległy.

Mamy aż nazbyt dużo dowodów, aby stwierdzić, że wszyscy przeciwnicy Polski Ludowej ze skóry wyłażą, by rozbić jedność obozu demokratycznego, nie dopuścić do utworzenia bloku wyborczego wszystkich partii koalicji rządowej, gdyż związali z tym wszystkim swoje nadzieje. Ale za dużo krwi i pracy złożyli już robotnicy i chłopi u podstaw budującego się gmachu Polski Ludowej, aby pozwolili teraz na zniszczenie swego dorobku przez rozpalanie szkodliwej walki wyborczej, do czego zmierza polityka różnych reakcyjnych niedobitków. Wszystkie szczerze demokratyczne i pozytywne elementy pragną twórczej pracy pokojowej, niezakłóconej żadnymi wstrząsami. Są ludzie nieświadomi istoty gospodarczej sytuacji w kraju, którzy uważają oddzielne listy wyborcze za cudowny środek na wszystkie braki i dolegliwości naszego życia. Mówca zapewnia, że gdyby takim tanim kosztem można było zdobyć taki cudowny środek, to jego partia byłaby pierwsza, która wszystkimi siłami walczyłaby o oddzielne listy wyborcze. W rzeczywistości jednak rozbicie bloku demokratycznego i wzajemne zwalczanie się partii demokratycznych może tylko zniweczyć wiele zdobyczy i wywołać chaos gospodarczy, nie mówiąc już o wszelkich innych politycznych skutkach. Jedynym cudownym środkiem na usunięcie braków naszego życia gospodarczego jest, zdaniem mówcy, tylko jak najbardziej intensywna praca całego narodu. Innych środków nie ma. Akcja wyborcza wówczas będzie pożyteczna, jeśli równocześnie będzie mobilizować energię narodu do wypełnienia zadań gospodarczych.

Mówca nie chce analizować przyczyn, którymi kierowali się abstynenci nowej Polski, wskazuje tylko na tych, którzy pałając do niej klasową nienawiścią wywłaszczonego obszarnika i wielkiego kapitalisty, szerzyli wśród narodu szaleńcze i za-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Polsko-amerykańska konferencja

w ramach obrad Narodów Zjednoczonych

LONDYN, BBC. — Agencja Reutera donosi, iż minister spraw zagranicznych Polski — Wincenty Rzymowski, wiceminister spraw zagranicznych — Zygmunt Modzelewski i ambasador Polski w Londynie — prof. Henryk Strassburger odbyli dłuższą konferencję z amerykańskim sekretarzem Stanu — Byrnesem w sprawie stosunków polsko-amerykańskich. Korespondent donosi, iż rozmowy toczyły się w wyjątkowo serdecznej atmosferze.

Przemówienie wicepremiera tow. Gomułki-Wiesława

(Dokończenie ze str. 1-ej)

bójcze dla Polski hasło wojny państw zachodnich przeciw Związkowi Radzieckiemu. Jeśli chcieć znaleźć miernik wskazujący, najwyższy stopień głupoty politycznej, prowadzącej prostą drogą do narodowego samobójstwa — oświadcza dosłownie wicepremier Gomułka — to będzie nim przeświadczenie, żywione jeszcze przez niektórych ludzi, że wojna taka mogłaby przynieść Polsce korzyści.

Przed nami stoi olbrzymie zadanie zasiania hektarów ziemi na Zachodzie. Wicepremier Mikołajczyk może potwierdzić, że na zasiew połowy leżącej odłogiem ziemi i na terenach odzyskanych potrzeba około 250 tys. ton ziarna, wówczas gdy z wewnętrznych resursów państwo będzie mogło zmobilizować nie więcej jak 50 tys. ton pod warunkiem pełnego zdania przez wieś świadczeń rzeczowych. W takiej sytuacji nie czas na pogłębianie walk wewnętrznych w obozie demokratycznym, który może dać tylko pogorszenie sytuacji. Trzeba zgodnie działać i współpracować, aby zmobilizować naród do maksymalnego wysiłku pracy. Jest to również ważnym argumentem uzyskania pomocy od zewnątrz. Pożycza się bowiem tylko temu kto daje gwarancje oddania pożyczki. A taką gwarancją jest właśnie wysiłek i dobrobyt pracy narodu oraz ustabilizowana sytuacja polityczna. To jest druga gospodarcza przyczyna, która ukazuje na konieczność zacieśnienia więzów współpracy bloku stronnictw demokratycznych. Współpracę mówca rozumie jako równy z równymi. Możliwa jest ona wówczas tylko, gdy do jednego zmierza celu. Jeśli cele są różne to i współpraca niemożliwa. Sojusz robotniczo-chłopski jest fundamentem Polski Ludowej. Pojmujemy go w czynach a nie w słowach i deklaracjach. Stronnictwo mówcy nie wierzy iż większość członków PSL w zorganizowanych kołach miejskich, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z ruchem ludowym, albo nawet w przeszłości ten ruch zwalczali — zaciągnęli się obecnie pod sztandary PSL z pobudek demokratycznych.

Mówca pragnąłby aby kongres przyczynił się do zespolenia bloku partij demokratycznych. W ten sposób stronnictwo uniknie na przyszłość błędów, które popełniało w niedawnej przeszłości. Byłoby wielkim nieporozumieniem gdyby ktokolwiek uważał, że to wszystko co mówca powiedział słuszne jest tylko z punktu widzenia interesów partii, którą reprezentuje. Jest to tak samo słuszne z punktu widzenia dobrze zrozumianych interesów całego narodu, jak również z punktu widzenia interesów PSL. Zrozumienie przez stronnictwo tej prawdy jest podstawowym warunkiem szczerej współpracy między Polską Partią Robotniczą, a Polskim Str. Lud. dla zaleczenia ran wojny i okupacji, dla dźwignięcia kraju z ruin, dla odbudowy Polski w nowych granicach i zapewnienia jej trwałego pokoju.

POKÓJ JEST JEDEN I NIEPODZIELNY

Mowa min. Bidault na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych

LONDYN (BBC). Minister spraw zagranicznych Francji — Bidault, przemawiając na ostatnim posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego, poświęconym debacie nad raportem Komisji Przygotowawczej, oświadczył na wstępie: „Nie ulega wątpliwości, że Karta Narodów Zjednoczonych mogłaby być ulepszona, gdyż nie ma przecież na świecie nic doskonałego. Jednakże i na jej podstawie wszyscy członkowie Organizacji Narodów Zjednoczonych winni wspólnie pracować, aby zamiast wojny zapanował pokój i sprawiedliwość".

Dalej min. Bidault powiedział: „Francja jest gotowa do znacznego ograniczenia swojej suwerenności w imię lepszego zorganizowania stosunków międzynarodowych. Obrońcami Karty będą wszyscy ludzie dobrej woli. Mogę zapewnić Zgromadzenie, że Karta nie znajdzie pewniejszych popleczników, niż Francja". Min. Bidault uważa za moment korzystny, iż Karta nie jest skrępowana postanowieniami traktatów pokojowych, które zostaną ustalone dopiero za parę miesięcy. Następnie min. Bidault podkreślił, iż w chwili obecnej 13 państw europejskich, liczących w sumie 150 milionów ludności, nie jest jeszcze reprezentowane w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nie wszyscy członkowie Organizacji Narodów Zjednoczonych wchodzą w skład Międzynarodowej Organizacji Kulturalno - Oświatowej, a przecież „i kultura winna być niepodzielna, jak niepodzielny jest pokój".

Min. Bidault wypowiedział się za koniecznością współpracy z masami pracującymi, wejście w ścisły kontakt z Światową Federacją Związków Zawodowych umożliwi rozwiązanie całego szeregu niesłychanie doniosłych zagadnień natury ekonomicznej i społecznej.

Przechodząc do sprawy powiernictwa, min. Bidault stwierdził, iż przez ostatnie 25 lat Francja administrowała Kamerunem i Togo, zgodnie z duchem i brzmieniem otrzymanego nad tymi terytoriami mandatu. Ostatnio odbyły się tam demokratyczne wybory i ludność tubylcza jest reprezentowana w francuskim Zgromadzeniu Ustawodawczym. Rząd francuski gotów jest przyjąć zasadę powiernictwa pod warunkiem zagwarantowania wolności ludów tubylczych.

Łodzianie odznaczeni za ofiarną pracę

Uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej, powziętą na posiedzeniu w dniu 16 stycznia 1946 roku, za ofiarną pracę nad odbudową przemysłu i gospodarki samorządowej m. Łodzi i gorliwe wykonywanie powierzonych obowiązków dla chwały Rzeczypospolitej Polskiej — zostali odznaczeni:

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

1) Ajnenkiel Eugeniusz, 2) Andrzejak Edward, 3) Burski - Helman Aleksander, 4) Duniak Stanisław, 5) Gallas Kazimierz, 6) Górzyński Zdzisław, 7) Haneman Jan Stefan, 8) Loga - Sowiński Ignacy, 9) Mijal Kazimierz, 10) Przybył - Stalski Kazimierz, 11) Stawiński Eugeniusz, 12) dr. Tomaszewicz Wincenty, 13) Wachowicz Henryk.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

1) Aletowa Stanisława, 2) Bagiński Zygmunt, 3) Berendt Edward, 4) Bilski Stanisław, 5) Dłutkiewicz Bolesław, 6) Domaszyński Władysław, 7) Dzieńisiewicz Antoni, 8) Fligel Feliks, 9) Frąckiewicz Zygmunt, 10 mgr. Ginsbert Adam, 11) Głowacki Lucjan, 12) Grabski Stanisław, 13) Grohman Józef, 14) Hejwowska Klara, 15) Jakowiecki Stanisław, 16) Jarczyński Jan, 17) Jędrzejczak Jan, 18) Kaczmarek Wacław, 19) Karaczewski Artur, 20) Kaźmierczak Wincenty, 21) Kaźmierczak Zygmunt, 22) Kędra Władysław, 23) Kołdowski Marian, 24) Konopka Heliodor, 25) Kowalski Stanisław, 26) inż. Kowalski Tadeusz, 27) Kukulski Julian, 28) Kulesza Mieczysław, 29) Las Wiktor, 30) Lambrecht Henryk, 31) Lisowski Mieczysław, 32) Litwin Aleksander, 33) Łazuchiewicz Wacław, 34) Marendziak Władysław, 35) Michałowski Zygmunt, 36) Misiak Zdzisław, 37) Młynarczyk Józef, 38) Mońko Bronisław, 39) Moskwa Jan, 40) Nagaszewski Feliks, 41) Napieralski Antoni, 42) inż. Napiórkowski Jan, 43) Nowicki Bolesław, 44) Papis Kazimierz, 45) Paszkowski Franciszek, 46) Piątkowski Henryk, 47) Piwowarska Irena, 48) mgr. Postołow Aleksander, 49) inż. Próchnicki Jan, 50) Przybyła Mieczysław, 51) Puchalski Mateusz, 52) mgr. Rajkowski Rudolf, 53) Rogowicz Stefan, 54) Romanowska Julia, 55) Ryterski Antoni, 56) Słodkiewicz Czesław, 57) Sobczak Marian, 58) Sowiński Józef, 59) Staliński Jerzy, 60) Stawiński Wincenty, 61) Stolarski Jan, 62) Szczypiński Józef, 63) Szkudlarek Tomasz, 64) Szubert Czesław, 65) Szymankiewicz Zygmunt, 66) Tabaczkiewicz Tadeusz, 67) Wajnberg Julian, 68) Waltratas Jan, 69) Wawrzyński Czesław, 70) Winiarski Stefan, 71) Wiśniewski Jan, 72) Wizner Karol, 73) Zakrzewski Andrzej, 74) Ziemba Jan, 75) Zwich Henryk.

x

Goście angielscy w fabrvce Poznańskiego

Po konferencji u prezydenta Mijala parlamentarzyści brytyjscy udali się na fabrykę Poznańskiego, gdzie z dużym zainteresowaniem zwiedzili szereg hal fabrycznych — stołówkę i żłobek, oraz informowali się co do warunków pracy i płacy w toku rozmów z robotnikami. Podczas zwiedzania stołówki delegaci kosztowali zupę, którą właśnie w tej chwili jedli robotnicy i stwierdzili z humorem, iż wprawdzie wygląd tej zupy nie był zbyt zachęcający, to nie jest ona wcale zła.

Szczególne zainteresowanie przybyłych wzbudził wzorowy żłobek przy czym okazało się, że w Anglii istnieją tylko żłobki miejskie, w których matki niechętnie zostawiają swe dzieci na czas pracy, gdyż naogół są położone daleko od miejsca zatrudnienia, a tym samym są niedogodne. Urządzenie żłobków fabrycznych leży narazie w dziedzinie projektów.

Poseł Piratin (komunista) przeprowadził dłuższą rozmowę z członkami Rady Zakładowej, którzy poinformowali go o stronie organizacyjnej życia fabryki, o działalności Rady Zakładowej w dziedzinie zaspokajania potrzeb robotników i podniesienia wydajności pracy.

Naszym gościom wydał się egzotycznym widok Niemców z żółtymi opaskami przebywających i pracujących na terenie fabryki. Dłuższą chwilę pozostawali w sali, przeznaczonej na mieszkanie dla tych Reichs- i Volksdeutschów celem zasięgnięcia szczegółowych danych co do ich losów.

Wszyscy członkowie delegacji opuszczając teren fabryki podkreślali z zadowoleniem możność wejścia w bezpośredni kontakt z robotnikami, możność wniknięcia w warunki ich życia i stwierdzili z podziwem jak wiele dokonano w ciągu jednego roku.

Co usłyszymy przez radio

8.00 W-wa. 9.30 Przerwa. 9.55 Program na dzisiaj. 10.00 Transm. nabożeństwa z Katedry Łódzkiej. 11.15 Muzyka poważna z płyt. 11.28 Komunikat meteorologiczny. 11.30 „My po wyzwoleniu" — pog. Marka Zagainego z cyklu — co się dzieje w Łodzi. *11.40 „Nasze nowe płyty"* — montaż słown.-muzycz. w oprac. Bolesława Busiakiewicza. 11.58 W-wa. 15.00 Muzyka lekka z płyt. 15.30 Przegląd teatralny w oprac. Mariana Piechala. 15.40 10 min. polszczyzny w oprac. Jerzego Wyszomirskiego. 15.50 Koncert życzeń. 16.50 Listy i programy omówi Tadeusz Łopalewski. 17.00 „Popołudnie przy mikrofonie" w wyk. Orkiestry Jazzowej p/d Władysława Górzyńskiego. Stanisława Piasecka i Wacław Domieniecki — śpiew, Marian Dąbrowski — recytacje, Lucjan Michaś — ksylofon. Franciszka Leszczyńska — akomp. 18.00 W-wa. 19.00 „Uśmiech i piosenka" — audyc. Tadeusza Markowskiego i Antoniego Kasprowicza pt. „Zakazane piosenki" — reż. Tadeusza Markowskiego. 19.15 W-wa. 21.30 Wiadomości sportowe. 21.35 „Udział lasów Państwowych w dziele odbudowy kraju" — pog. pióra Jana Przednelskiego. 21.45 Muzyka taneczna z płyt. 22.00 W-wa. 22.40 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 22.45.

Władysław Pawlak 48)

Łódź w latach grozy

(Powieść z życia robotników łódzkich w okresie okupacji)

Znów ktoś się załamał na nogach, więc kolby poszły w ruch i wszystkie karabiny wyprężyły się w biegające koło.

— W przysiadzie marsz?

Kolby podnoszą z ziemi tych którzy słabną...

— Na kolanach marsz!...

Ktoś nie wytrzymał, wypuścił cegły z rąk; strzał i skończyli z nim...

Każdy czuł jedno, że trzeba ratować życie, wytrzymać, przeżyć resztkami sił ramiona i dźwigać cegły, te ciężkie cegły, coraz cięższe, coraz więcej ciężkie, nie do udźwignięcia....

— Czołgać się!...

I tak przez dwie godziny, przez które wydawało się, że w życiu nic więcej nie robili, nie doświadczali prócz tego katowania, że ta męczarnia trwała od zarania istnienia i trwać będzie do końca, do śmierci lecz tylko dwoje dosięgła...

Wrócili na salę umęczeni śmiertelnie, znużeni, zatraceni.

Zosia wsparła się o ścianę mając na tyle świadomości, że żyje, całkowicie obojętna, zapomniała o wszystkim i o wszystkich, nie wiedząc nawet że jest sobą, była tylko jednym bólem, jednym cierpieniem i pomimo przepełnionej sali sama jedna, jedyna na świecie. Nic ją nie obchodziło, nic nie wiedziała, bolało ją ciało udręczone i sponiewierana dusza...

Posłyszała krzyk, drgnęła, ocknęła się z bólu.

To lagrowy krzyczał. Ktoś usiłował wyjrzeć oknem na ulicę, dostał w twarz i pół godziny stania z cegłami w górę.

Zosia myślała, że się ten dzień nie skończy, ale po nim nastała jeszcze dłuższa noc chociaż letnia. Znowu było spanie na blasze, twarde, bolesne, przykre.

I drugi dzień w lagrze tak samo męczący, beznadziejny, długi i znowu nie było można myśleć ani jeść, ni zmrużyć powieki.

Wreszcie komisja, badanie lekarskie i jeszcze jedna noc w lagrze i druga. Pod konwojem wyprowadzili ich na dworzec kaliski i teraz Zosia nie poznałaby już z daleka kogoś ze swoich. Stefek pozostał jeszcze, a ją wywozili hen w nieznane, obce, wrogie...

Płakała kiedy pociąg ruszył, zdawało jej się, że Łodzi ani nikogo ze swoich więcej już nie zobaczy.

Cisnęła się do okna razem z innymi by jeszcze raz popatrzyć na to miasto najmilsze na świecie, w którym się urodziła, wyrosła... Szukała oczami czy nie ujrzy kogoś ze swoich lecz nie. I kiedy Łódź zniknęła siadła na uboczu i płakała, a obok niej płakały i inne dziewczęta milczące, zadumane, nie [illegible] nawet by oknem wyjrzeć, popatrzeć...

Rozdział XII.

Kurpikowa nie poszła do pracy nie myśląc o tym, że nie wolno bez zwolnienia opuścić ani godziny nie tylko dnia w fabryce.

Mało co mówiła z pozostałymi dziećmi szykując co mogła by podać Zosi i Stefkowi zamkniętym w lagrze „arbeitsamt'u".

Co chwilę ktoś przychodził do Kurpików, pytał lub mówił jakieś szczegóły, półszeptem, gdyż cała kamienica tak jak i każda izba wyglądała niby po pogrzebie.

Ludzie mówili tylko z konieczności, a i to półgłosem. Na schodach i w korytarzach zjawiali się jak te cienie zatroskani, zamyśleni, a niektórzy i zapłakani.

Kurpikowa z kilku sąsiadkami wyszła niosąc trochę żywności i bieliznę by podać dzieciom przez całą drogę jeżeli coś powiedziała, to było to wspomnienie o Zosi i Stefku lub klątwa albo pomsta na Niemców.

Przed sam lagier nikogo nie dopuszczali i masa ludzi snuła się po Kopernika wypatrując, nasłuchując i spodziewając się ujrzeć swoich wśród tych, których wyprowadzali od czasu do czasu z lagru, albo dowiedzieć się czegokolwiek.

Lecz nikogo nie było można dojrzeć, nikt nie umiał powiedzieć coś pewnego o losie uprowadzonych w nocy.

Na ulicy ludzi przybywało, przeważnie kobiet z zawiniątkami pod pachą i kołowały to tu, to tam, to biegnąc, to znowu nieruchomiejąc.

Kurpikowa dreptała razem ze wszystkimi naraz gdzieś od któregoś z wylotów ulicy Kopernika ludzie lecieli w przeciwną stronę nie wiadomo czemu, nie zatrzymując się na pytania innych, a nawet popychając i przewracając drugich. Kurpikowa nie wiedziała co się dzieje, odtrącili ją od znajomych z kamienicy i gnała przed siebie porwana, ogólnym prądem, wtem fala ludzka jakby uderzyła o przeciwległy brzeg, nawróciła i ludzie biegli z powrotem.

Powstała panika na połowie drogi zakotłowało się, zakłębiło i każdy zrozumiał że znajduje się w matni. Teraz nikt nie biegł, a każdy kręcił się w miejscu zatrwożony, przejęty.

Wszyscy widzieli że esesmani i policja ze wszystkich wylotów Kopernika uderzyli jednocześnie na wyczekujących przed lagrem i ścieśniali ich. Otoczono ludzi, spędzano na wielkie podwórko fabryczne na Łąkowej i ładowano w zakryte auta.

Kurpikowa zagubiona w tym tłumie upolowanych ludzi znalazła się w zaiłoczonym samochodzie ciężarowym szczelnie okrytym plandeką i jechała przez miasto nie wiedząc którędy ani dokąd.

Auto stanęło, ludzie widzieli się znowu na innym dziedzińcu fabrycznym lecz nie mieli czasu na rozglądanie się, esesmani krzyczeli i bili gnając wszystkich do pustych hal fabrycznych.

Ludzie sterroryzowani stali godzinami, przybici nie wiedząc nic o swym losie, nic o tym co kogo czeka.

Niektórych wyprowadzali, innych przyprowadzali wśród krzyku, klątw, wyzwisk, bicia i poniewierania ludźmi.

d. c. n.

Listy Czytelników

Dlaczego duchowieństwo nie zabrało dotąd głosu w sprawach świadczeń rzeczowych

Wiele ostatnio się pisze o świadczeniach rzeczowych. Proszę jeszcze te kilka słów wydrukować. Wiemy wszyscy, że świadczenia rzeczowe to kwestia życia dla całego kraju. Każdy na swoim odcinku musi zrobić największy wysiłek, by przekonać chłopa o konieczności tej ofiary. Wobec tego pytam się czy ten obowiązek nie ciąży również na duchowieństwie, które jak wiadomo korzysta z kart żywnościowych I-ej kategorii, na równi z ciężko pracującymi?

Kilka razy słyszałem ostatnio przemówienia księdza z ambony, transmitowane przez radio (co niedziela o godz. 11-ej). Nie będę się rozwodził o tym, co ob. ksiądz mówił. Nie zna[illegible]em ani słowa o[illegible] i nadziei, która nas wszystkich w obecnej Polsce przepełnia.

Że jeszcze nie mamy wszystkiego, co nam potrzeba, to my wiemy doskonale. Ale może ksiądz z ambony nam powie, dlaczego jest jeszcze niedostatek i co trzeba zrobić, by jak najszybciej poprawił się nasz los?

Jestem katolikiem i uważam, że duchowieństwo jeśli się deklaruje za Rządem Jedności Narodowej — za Polską Ludową — niechaj zabierze głos w sprawie świadczeń rzeczowych — kwestii życiowo ważnej dla całego Narodu. Niechaj z ambon powiedzą opornym chłopom, że zbrodnię popełniają przeciwko Ojczyźnie, jeśli słuchają wichrzycieli i nie uiszczają podatków w naturze.

Nie trzeba deklaracji — czynu trzeba. My robotnicy, bez deklaracji pracujemy dla Ojczyzny, a księża, zamiast narzekać z ambon, powinni nawoływać, by chłop dał chleb nam, robotnikom, byśmy szybko mogli dźwignąć z ruin nasz kraj okrutnie zniszczony przez okupanta.

Słuchałem kazań również przed wojną i nie było takiego księdza, który by nie zakończył kazania nawoływaniem do służby dla Ojczyzny.

Miło by było mnie, katolikowi, usłyszeć dzisiaj z ust księdza gorące słowa zachęty do pracy i ofiar na rzecz odrodzonej Ojczyzny.

Stanisław Kiela

rymarz „Państwowych Zakładów Skórzanych"

Dzień 19 stycznia u tramwajarzy

Rok 1945-ty. Rok który przyniósł nam wolność a klęskę Niemcom. U nas tramwajarzy już w pierwszych dniach stycznia zaczęło się denerwujące oczekiwanie upragnionej wolności. Zachowanie się naszych katów dyrektorów Niemców upewniło nas, że bliska jest ich klęska. Od pierwszych dni stycznia bezustannie dyskutowano: przyjdą i kiedy. Niektórzy pracownicy jak czarne kruki chcieli zaćmić nam naszą radość, krakając, że Czerwona Armia dopiero w lutym rozpocznie ofensywę." Większość jednak uporczywie wierzyła, że lada dzień skończy się czarna noc. Podczas bombardowania na teren remizy spadło około 50 bomb. W schronach spotykaliśmy się z naszymi mordercami. — dyrekcją — i chociaż nikt nie wiedział co oni mogą z nami w ostatniej chwili zrobić jednakże nikt już nie był w stanie kryć się z radością. Jak urzeczony, jak we śnie patrzyłem na rozpogodzone twarze towarzyszy i na smętne, złe twarze hitlerowców.

17-go było już prawdziwe bezkrólewie wśród pracowników—chociaż Niemcy jeszcze byli w terenie. Peperowcy mieli polecenie być ciągle blisko warsztatów i utrudniać Niemcom w miarę możności w ich zamiarach niszczenia instytucji.

17-go o godzinie 22-giej, Niemcy opuścili nasz teren i my momentalnie poczuliśmy się gospodarzami. Wraz z ob. Błaszczyńskim i ob. Piotrowskim postanowiliśmy ludzi podzielić na dwie grupy: ci, którzy daleko mieszkają byli na posterunku w dzień, a ci którzy blisko — w nocy. Z 18-go na 19-go stycznia było nas całkiem 9 pracowników. Po kolei po kilka godzin na zmianę czuwaliśmy do rana.

O godz. 11 w południe otrzymuję telefon z wozowni. Ob. Zieliński oznajmia mi krótko, że żołnierze Armii Czerwonej są u nich w remizie. Czy to się da opisać, wyrazić słowami co człowiek czuł w tym momencie? Przenigdy. W naszej remizie byliśmy tylko na tyle przytomni, by na powitanie zwycięzców, naszych oswobodzicieli, wywiesić sztandary wolności.

Zaczynamy następny dzień, dzień wolności, ale dzień pełen troski — dzień gospodarzy. Z inicjatywy tow. Kabzińskiego zwołujemy 20 stycznia ogólne zebranie, na którym prowizorycznie podzieliliśmy funkcje wśród pracowników. 22 stycznia została stworzona pierwsza Rada Zakładowa z 23 osób. Pierwsza Rada Zakładowa składała się z 22 peperowców i 1 bezpartyjnego pracownika.

24 stycznia odbywa się pierwsze walne zebranie, na którym wybrano dyrektora.

Pierwsza Rada Zakładowa zaczęła pracować w warunkach niebywale ciężkich. Trzeba podkreślić ofiarność pracowników, którzy o nic się nie pytając — kiedy był jeszcze ogólny szał szabrowania w pierwszym tygodniu stawili się do pracy w liczbie 500 osób. Wiele inicjatywy i rzetelnej pracy wykazał cały szereg pracowników — zarówno peperowców, jak i bezpartyjnych jak na przykład ob. Przybylska, ob. Włodarczyk, tow. Marecki i wielu, wielu innych.

Jedno trzeba stwierdzić. Gospodarzami jesteśmy my — długoletni pracownicy tramwajowi, wszystkie kierownicze stanowiska obsadzone są przez pracowników. Na przekór panom z Londynu wykazaliśmy, że my robotnicy potrafimy kierować i rządzić się. Naczelnikiem jest tow. Tutak były motorowy, zastępcą Henryk Pryczek były motorowy itd. Dobrze sobie radzimy, nie gorzej od panów kierowników z 1939 roku. Jeśli borykamy się z trudnościami, jeśli nasza instytucja jest deficytowa to wyłącznie na skutek złej, zdewastowanej gospodarki, zostawionej przez okupanta. W takich warunkach, gdyby rządzili panowie byłoby ogromne bezrobocie, a bilety kosztowały by 10 razy drożej. Tak było po zeszłej wojnie — robotnik zarabiał miliony, a wszystko kosztowało miliardy.

W ostatnich miesiącach mamy ułatwioną pracę. Jest ścisła współpraca między PPR a PPS. Obie partie mają szeroki aktyw, który wspólnymi siłami może wiele zdziałać.

Rok 1945 dał nam wolność. Zdobyliśmy niepodległość i władzę mają robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca. To co zdobyliśmy powinniśmy pilnować jak oka w głowie.

Rok 1946 musi być rokiem twardej pracy. Niech nas nie straszą trudności i złe warunki. Gdy w jakimś sercu — nie ze złej woli — zwątpienie się wkrada to niechaj w pamięci wskrzesza się minione dni niewoli, dni mąk, upokorzenia, rozstania z bliskimi, niechaj pamięć wskrzesi twarze morderców, niedawnych panów życia i śmierci całego narodu.

Twarde mamy jeszcze życie. Ale pewnym krokiem — wolni, budujemy nasz kraj, naszą Ojczyznę Wolną i Niepodległą.

pracownik K. E. Ł.
Z. Hudek

„U was moglibyśmy uczyć się demokracji"

Rozmowa z posłem do angielskiej Izby Gmin Piratinem

Na zakończenie wizyty parlamentarzystów b[illegible] w Łodzi — jeden z członków delegacji [illegible] Piratin udzielił naszemu sprawozdawcy odpowiedzi na szereg zadanych mu pytań.

Od[illegible]nie oficjalnego raportu, który delegacja ma złożyć bryty[illegible]im czynnikom rządowym po powrocie do Anglii poseł Piratin powie[illegible]iał. —

Jakkolwiek reprezent[illegible] trzy odrębne ugrupowania polityczne, w raporcie naszym zna[illegible] wspólny pod[illegible] dla [illegible]szych osiągnięć. Wszyscy bez wyjątku oceniamy wasze gigantyczne wysiłki w dziele odbudowy kraju.

W raporcie zamierzamy poruszyć trzy następujące sprawy, tak bardzo dla was żywotne, a mianowicie — sprawę złota polskiego, znajdującego się w Anglii, sprawę powrotu żołnierzy polskich z obczyzny i sprawę przyszłego traktatu handlowego polsko-angielskiego

Na pytanie, jak się ustosunkowują członkowie delegacji do obecnego Rządu Jedności Narodowej, poseł Piratin stwierdził, iż nawet posłowie konserwatyści, niechętnie nastawieni wobec naszego rządu przed przyjazdem do Polski, ustosunkowali się do niego pozytywnie po zetknięciu się z rzeczywistością polską.

Odpowiadając na pytanie, dotyczące warunków pracy i życia robotników angielskich poseł Piratin stwierdził:

— Robotnicy wasi, pracujący w przedsiębiorstwach upaństwowionych mają poczucie tego, że pracują dla siebie i dla swojego kraju. Nasi robotnicy odczuwają — pomimo lepszych może warunków ma[illegible]alnych — to, iż pracują dla kapitalisty. Tymczasem sprawa upa[illegible]wowienia przemysłu angielskiego jest sprawą dalekiej przyszłości. Angielskie Związki Zawodowe nie mają charakteru bojowego, nie prowadzą czynnej walki w imię dobra klasy robotniczej.

Na [illegible]ończenie poseł Piratin powiedział: — „U was [illegible]glibyśmy uczyć się demokracji w właściwym tego słowa znaczeniu!"

Komisje Kontroli Społecznej pracują

W dniu wczorajszym odbyła się w Łodzi pod przewodnictwem przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Sochy Domagalskiego konferencja przewodniczących powiatowych Rad Narodowych, prezesów Powiatowych Komisji Kontroli Społecznej. Konferencja ta zorganizowana była z inicjatywy Biura Kontroli Państwa w celu skoordynowania działalności powiatowych i wojewódzkich organów kontroli społecznej z pracą czynników państwowych.

Według przytoczonych z konferencji sprawozdań, Wojewódzka Komisja Kontroli Społecznej rozpatrzyła ogółem 24 sprawy z czego 19 załatwiono doraźnie, 5 oddano do prokuratora. Powiatowe Komisje przeprowadziły 46 kontroli w terenie.

„Głupi Jakób"

w Teatrze Domu Żołnierza

Punktem wyjścia do rozważań na temat „Głupiego Jakóba" Tadeusza Rittnera, wznowionego w Teatrze Kameralnym Domu Żołnierza, powinna być uwaga autorska przed tekstem komedii, przedrukowana w programie teatralnym: „Rzecz dzieje się współcześnie w majątku szambelana". „Współcześnie" w tekście sztuki, to znaczy w roku 1910, gdy „Głupi Jakób" został napisany. „Współcześnie" na afiszu — to dziś, w roku 1946, w kilka zaledwie miesięcy po reformie rolnej.

Oczywiście, jeśli uświadomimy sobie starą prawdę, że przemiany w psychice ludzkiej nie podążają od razu za przemianami ustroju, można by sobie wyobrazić, że dramat głupiego Jakóba rozgrywa się w jakiejś resztówce rozparcelowanego majątku, niemniej — gdy rzecz potraktujemy historycznie, do zagadnień psychologicznych, do tragedii uczciwego, prawego Jakóba, do rzekomych zawikłań Hani, która waha się pomiędzy miłością a pieniędzmi — dojdzie inny jeszcze punkt widzenia — socjalny, historyczny.

Rittner, klasyk modernizmu, jak go gdzieś nazywa Grzymała - Siedlecki, nie miał zapewne na myśli, pisząc „Głupiego Jakóba", obnażania tych czynników pierwszych swej sztuki — determinant socjalnych, które „wyznaczają bohaterom „Głupiego Jakóba" linię postępowania". Chodziło mu zapewne wyłącznie o postawienie zagadnienia etycznego. Lecz to jest właśnie udziałem wybitnych pisarzy, że, chcąc nie chcąc, gdy obnażają jedynie prawdę stosunków między ludźmi, pomimo woli docierają do socjalnych źródeł ich postępowania.

I właśnie w „Głupim Jakóbie" przejawia się to niezmiernie ostro. Dramat Jakóba nie tylko polega na tym, że obiera on prostą drogę postępowania, że woli prawdę, niż majątek szambelana. Lecz także i na tym, że szambelan wyłącznie dzięki swemu majątkowi posiada w ręku zbyt wiele atutów. Rittner - realista posunął się jeszcze dalej w analizie, można by rzec nieco przesadnie „socjologicznej" — nie bez kozery Hania jest dziewczyną zdeklasowaną, córką furmana, wychowaną w pańskich przedpokojach. Gdy Boy pisze o niej, że jest to „dziewczyna przerażająco inteligentna, namiętna a przebiegła, mająca we krwi wszystkie apetyty i wszystkie zdławione urazy swego pochodzenia", chętnie zgodzimy się wszyscy na tę definicję, gdy dodamy do niej komentarz, że tylko zdeklasowanie mogło w niej te apetyty rozbudzić. Dlatego też jako socjalne pendant, pewnego rodzaju przeciwstawienie Hani, krzywe zwierciadło wytrącenia ze społecznego siodła, widzimy w „Głupim Jakóbie" ubogich krewnych szambelana, poniżonych przez niego i tyranizowanych: siostrę jego Martę i byłego porucznika — Teofila. A czyż osamotnienie szambelana, pustka uczuciowa, która go otacza i z którą walczy na próżno, nie wynika częściowo z jego pozycji społecznej, nie tylko dlatego, że jest „tak strasznie nieznośny, ale tak biedny w swoim oschłym a naiwnym sercu, iż, mimo wszystko, zdobywa naszą sympatię", jak mówi Boy?

Oba te punkty widzenia — socjologiczny i psychologiczny — prowadzą w konsekwencji do podobnych wniosków, niemniej pierwszego z nich nie wolno pominąć, gdyż w ostatecznym podsumowaniu jest on niezmiernie ważny.

W reżyserii Meliny sztuka zatraciła nieco swą jednolitość. Reżyser nie mógł zdecydować się na styl sztuki i w konsekwencji mieliśmy tam i komedię obyczajową, i dramat psychologiczny, i utwór realistyczny. Niewątpliwie wszystkie te elementy w „Głupim Jakóbie" istnieją, lecz zostały one przerysowane, zbyt dużo kropek nad i postawił reżyser tam, gdzie należało operować zaledwie aluzjami. W ten sposób reżyser uwydatnił może pewne elementy, o których była mowa powyżej, lecz jednocześnie zatracił charakter utworu.

I dlatego zapewne Duszyński (Jakób) był nieco zbyt krzykliwy i nazbyt energiczny w ruchach, a Hanna Bielicka (Hania), choć jednolita w wysiłku aktorskim, poważnym i ambitnym, była nierówna w postępowaniu, zbyt afektowana w dialogach z Jakóbem, choć nie zawsze wynikało to z roli. Natomiast, jako aktor, Melina stworzył postać szambelana dość jednolitą i bodaj że odpowiadającą powyżej przytoczonej definicji Boya.

Postacie komediowe potraktowane zostały zbyt może groteskowo. Przeszarżowany chyba jest i Teofil w interpretacji Sempolińskiego i Prezes w interpretacji Relskiego. Natomiast Kaniewska, całkowicie rezygnując z kobiecego wdzięku, stworzyła przez to postać ogromnie charakterystyczną i pełną wyrazu.

Podkreślić należy doskonałe, utrzymane w stylu, dekoracje St. Łuckiewicza. Ta galeria portretów od „siedemnastowiecznych" do impresjonistycznych, od pierwszej chwili, od odsłonięcia kurtyny, wprowadzała w atmosferę sztuki. **S. P.**

Głos Kobiet

BEZPŁATNYCH PORAD PRAWNYCH DOTYCZĄCYCH NOWEGO PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO UDZIELA DR PRAW ANNA OKĘCKA W LOKALU SPOŁECZNO-OBYWATELSKIEJ LIGI KOBIET. ANDRZEJA 1/5. CZWARTKI GODZ. 17—18.

Byłyśmy potrzebne

W pamiętnym dniu wyzwolenia, już od samego rana różne gadki krążyły po mieście. Człek pilnie słucha, trudno było dać wiarę, że wyzwolenie tak rychło nastąpić może. Zdenerwowanie z godziny na godzinę się potęguje. Trudno usiedzieć w domu. Człowieka coś pędzi... Choć jeszcze nieufny, zaczyna po trosze wierzyć, że upragniona chwila zbliża się.

W godzinach południowych, nie zważając na ostrzeżenia domowników wychodzę przed bramę, wraz z innymi, których na ulicę wypędziła nadzieja budząca dziwne drgnienia w sercu. Nie pamiętam dokładnie biegu wydarzeń tego pamiętnego dnia i dlatego pragnę wspomnieć te, które żywo utkwiły w pamięci.

Pierwsi żołnierze radzieccy. Oswobodziciele naszego miasta! Ludność pragnie dać upust swej radości i wdzięczność, częstując tym, na co ją stać. Dziękują i nie pytani, uprzejmie informują, że Wojsko Polskie niedługo nadejdzie. Posuwam się ulicą Zachodnią na Plac Wolności. Tu na samochodzie zaopatrzonym w mikrofon przemawia nasz polski oficer. Słuchamy. Serce rozpiera radość. Trudno opanować wzruszenie. Łzy lecą z oczu.

Mówca skończył. Auto rusza i wolno posuwa się 11-go Listopada, Zachodnią do Ogrodowej. Idę za wozem i dobijam do gmachu Urzędu Wojewódzkiego.

Już po kilku minutach, jestem w pokoju zajętym przez pierwszego w Łodzi oficera polskiego. Jest nim pułkownik Loga-Sowiński. Zgłaszam się do pracy i otrzymuję dyspozycję. Zrobi obywatelka to i to...

No i zaczęłam robić. Do czego w takich wypadkach kobieta przydać się może? Rozumie się przede wszystkim do kuchni — sprzątania.

Najpierw trzeba kombinować coś do „jedzenia". Trzeba przecież naszą czołówkę nakarmić. Wszyscy zmęczeni, więc na pewno coś przegryzą. Ob. pułkownik z... melowany przeze mnie w tej delikatnej materii, przytakuje — przydało by się.

Udało mi się w stosunkowo krótkim czasie potraktować pierwszych przedstawicieli Armii Naszej rosołem z kury. Kura „poniemiecka". W między czasie zebrała się spora grupa kobiet chętnych do pracy.

Gdy się wszyscy posilili i odjechali na miasto, prowadzimy robotę dalej. A więc w pierwszym rzędzie rewizja gmachu i doprowadzenie go do jakiego takiego porządku. Myśl rewizji i przeglądu okazała się wysoce trafna. Bałam się troszkę, czy gdzie jakich min czy bomb nie znajdę, ale jakoś szczęśliwie nie było. Nie znaczy to, że nie byliśmy w gmachu Urzędu, który stał się ośrodkiem dyspozycji władz naszych, zagrożeni.

Plądrując w piwnicach, natknęłyśmy się na tlejący węgiel. Ogień lada chwila mógł wybuchnąć. Perspektywa pożaru w pierwszym, urzędowym gmachu, gdzie zaczęło pulsować całą pełnią życie wyzwolonego miasta przeraziła nas. Sama ugasiłam ogień, pracując gorączkowo. Z ulgą odetchnęłam, gdy żywioł, który mógł ogarnąć cały gmach został zlikwidowany. Czy nasza władza wiedziała o niebezpieczeństwie — nie wiem.

Dzień radości, był jednocześnie dniem wytężonej pracy, jedne zadania szły za drugimi. Nie znałam swoich możliwości, lecz sytuacja sama i potrzeba chwili tworzy dla człowieka odpowiednie stanowiska. Nie wiem kto i jak zadysponował, dość, że zaczęłam krzątać się koło organizowania pierwszej stołówki na terenie robotniczej Łodzi.

Cóż to była za robota! Nigdy w życiu nie miałam tak szerokich pełnomocnictw. Tak więc i że mnie ten pamiętny dzień uczynił kierowniczkę stołówki.

Jak wyglądały narodziny tej pierwszej stołówki to już chyba nie będę wspominała, bo dużo, dużo trzeba by na to miejsca. Zresztą i chwila ku temu nieodpowiednia, gdyż wynurzenia moje są wynikiem radosnych wspomnień, które wynikają troszkę i z dumy kobiecej, że na coś w pierwszych chwilach byłyśmy potrzebne.

Dziś, gdy wspominam ten pierwszy i dalsze dni gorączkowego wysiłku i pracy w Przędzie Wojewódzkim, mimo woli nasuwa mi się pytanie, czy to naprawdę już rok upłynął od tej chwili, kiedy witałam pierwszego przedstawiciela Armii Polskiej, gasiłam pożar i awansowałam na kierowniczkę stołówki?

Celina M. K.

Czego dokonała robotnica

Dyrektor „Fabryki Płaszczy Gumowych" ob. Zygmunt Kozłowski, tak przedstawia historię odbudowy tej fabryki.

„Przenigdy żaden prywatny przedsiębiorca nie przeprowadziłby w styczniu i w lutym 1945 roku tego co my sami własnymi siłami w naszej fabryce dokonaliśmy. Kobiety zostawiły maleńkie dzieci w domu i pieszo — komunikacji tramwajowej jeszcze nie było — kilka kilometrów dziennie chodziły do zupełnie zrujnowanej fabryki i na początku bez żadnej zapłaty pracowały, uruchomiając swoje warsztaty pracy dla siebie i dla Polski Ludowej".

Historia naszej fabryki to historia wielu podobnych fabryk w Łodzi—męczeńskiej pracy podczas okupacji i ofiarności po oswobodzeniu Łodzi.

Gestapowiec Don, dyrektor fabryki podczas okupacji, bił, kopał, maltretował robotnice z najbłahszego powodu i bez powodu. Płaca za 12 godzin pracy ledwo starczyła na tramwaje. Za niewykonanie normy produkcji, przedłużano godziny pracy w nieskończoność.

Po oswobodzeniu Łodzi grupa najofiarniejszych robotnic przy rzetelnej pomocy dyrektora ob. Kozłowskiego zabrała się z energią do odbudowania zupełnie zdewastowanej fabryki. Siedem maszyn zostało tylko w fabryce i to nie do użytku.

— Nigdy nie zapomnę — opowiada ob. Kozłowski — jak gorączkowo pracowała cała załoga i z jakim trudem ściągnęliśmy z różnych stron kilkadziesiąt maszyn. Bębenki i różne części maszyn robotnice bez wahania przyniosły z domu — a niektóre nawet kupiły na wolnym rynku, jak na przykład ob. Maria Folwarska członek obecnej Rady Zakładowej, która pierwsza stanęła do pracy.

Obecnie załoga pracownicza składa się z 280 robotnic. Uruchomionych jest 60 maszyn. Rada Zakładowa pracuje od lutego i składa się z członków partii i bezpartyjnych. Plan produkcji jest wykonany w 120 procentach. Są wśród robotnic prawdziwe bohaterki pracy. Jest ogólny żywiołowy wyścig pracy — mówi ob. Helena Zielińska. Są u nas pracownice, które wyrabiają powyżej 200 procent normy. Ob. Zofia Romanowska wykonała 252 procent normy, ob. Regina Pacałowska lat 19 — 200 procent, ob. Agnieszka Bogusz — 170 procent, ob. Wojciechowska, — robotnica głuchoniema wykonała 170 procent i oddaje najlepszą robotę pod względem jakości.

Jest u nas porządna stołówka, mamy świetlicę. Latem wyremontowaliśmy przydzielony nam dom wypoczynkowy w Justynowie gdzie bezpłatnie korzystało z dwutygodniowego pobytu 40 robotnic. Zorganizowaliśmy warsztat szewski i krawiecki pracujący po cenach minimalnych, robotnica reperuje tam sobie buty i szyje sukienki, kostiumy i nawet palta. Co możemy to robimy i robotnice wiedzą, że braki które jeszcze są, są niezależne od nas, ani od naszego rządu,— każda robotnica rozumie, że to są skutki straszliwej okupacji."

Może tylko zbyt słaby panuje tu pęd do organizacji. Na 280 robotnic — zorganizowanych w Lidze Kobiet jest 60 członkiń.

Czy nie wszystkie robotnice powinny znaleźć się w szeregach Ligi?

W dniach walki

Udział kobiet w zbrojnym starciu z wrogiem w szeregach armii w partyzantce jest ogólnie znany, by jednak, wiedzieć, jak ta walka w partyzantce i wojsku wyglądała, zwracamy się o informacje do ob. Heleny Tomaszewskiej, która była żołnierzem Armii Ludowej w oddziale partyzanckim im. L. Waryńskiego.

„Oddział nasz w chwili mojego doń przybycia liczył 33 mężczyzn i 5 kobiet. Mężczyźni chodzili na tak zwane przez nas akcje polityczne — to jest wysadzanie niemieckich transportów wojennych. Nikt z nas, poza komendantem i sztabem oddziału, nie wiedział w którym miejscu „robota" ma zostać wykonana. Orientowaliśmy się jednak w tym, że coś się szykuje, gdyż w oddziale były zawsze wielkie przygotowania, szykowaliśmy dynamit, sprawdzaliśmy krótką broń i „pepesze". Siedząc w nocy w lesie lub maszerując z góry na górę, nagle słyszeliśmy huki dość odległe. Wtajemniczeni ze sztabu nas informowali, że to nasi chłopcy puścili pociąg ze szwabami w powietrze, co wywoływało ogólną radość.

My, kobiety, pracowałyśmy w oddziale jako łączniczki, kolporterki, przewoziłyśmy broń i inne cenne materiały do Krakowa, bądź też z Krakowa do oddziału. Żyjąc w oddziale partyzanckim, nie byłyśmy odcięte od świata, od nowin. Codziennie nadawałyśmy i odbierałyśmy radiogramy.

Jaką emocję i pełne radości chwile oczekiwań przeżywałyśmy, gdy nadlecieć miały samoloty ze zrzutami. Jedna taka noc „zrzutowa" specjalnie zapisała się w mojej pamięci. Dzięki mej inicjatywie nawiązany mieliśmy kontakt. Samolot miał przylecieć, jedyne nasze zmartwienie, to widoczność. Czy noc będzie dość jasna, by zrzut spełnił swe zadanie„ zaopatrzenie nas w broń, amunicję i środki wybuchowe. Po trzech nocach czuwania, nagle o północy słyszymy warkot samolotu, który idzie wprost na nas. Daję komendę: „Chłopcy, palić ogniska". Ogniska zapalone, samolot przeleciał nad nami, dając nam znaki czerwone i niebieskie. Wydaje nam się, że to nie nasz — widzimy, że samolot zawraca. Druga komenda: „chłopcy, w krzaki". Zrozumiała ostrożność. Jeśli mamy do czynienia z samolotem nieprzyjacielskim, to „siać" będzie po nas z broni pokładowej. Nie odbiegliśmy od ogniska więcej, jak 50 mtr., przyglądając się bacznie samolotowi, a tu nagle sypią się wory na spadochronach. Komenda: „chłopcy, każdy za swoim spadochronem". Samolot zatoczył trzy kręgi i zrzucił nam 8 worków z bronią i dynamitem. Takiej radości, jak wtedy, oddział nasz nie przeżył. Szykujemy podwody i przerzucamy się na inną górę, by zmylić nasze ślady.

Zapytujemy ob. Tomaszewską, jak się kształtowały dalsze losy jej oddziału?

„Po powstaniu warszawskim zasilają nasze szeregi przywódcy Armii Ludowej i posłowie KRN., ob. Leszek, zmarły niedawno, Dąbek-Szyszko, Michalski, „Krystyna" Strusińska, Tolwiński obecny prezydent W—wy i inni. Wyżej wymienieni byli związani z naszym oddziałem aż do momentu zajęcia Krakowa przez wojska Czerwonej Armii. W dniu 2 lutego 1945 roku oddział nasz, w liczbie 86 osób, wkracza w pełnym rynsztunku do Krakowa, witany entuzjastycznie przez ludność okolicy i miasta. Zasłużyliśmy się w walce z wrogiem, wysadzając w powietrze 27 transportów niemieckich. Robione na nas obławy, bombardowanie z samolotów—nie zniszczyło nas i nie osłabiło naszego ducha walki. Wraz z zajęciem Krakowa przez regularne wojska — daliśmy broń i każdy z nas stanął na wyznaczonym mu odcinku pracy".

Jak lekarki walczyły o Polskę

Dużo się już pisało o udziale kobiet polskich w ruchu wyzwoleńczym, o ich walce i pomocy walczącym, o poświęceniu i ofiarach. Przyjrzyjmy się bliżej pracy i walce lekarek polskich w szeregach bojowników o wolność.

Było ich wiele. Były wszędzie, w całym kraju — w lasach i w miastach. Pracowały w służbie sanitarnej rozmaitych organizacji wojskowych, dotrzymując kroku swoim kolegom.

W Gwardii Ludowej i w Armii Ludowej brały lekarki żywy udział w pracy wydziału sanitarnego. Niestety, nie wszystkie mogły pracować do końca.

W 1943 r. Niemcy wywieźli dwie bardzo dzielne nasze lekarki: „Ludkę" do Buchenwaldu i „Nulę" do Oświęcimia.

Było to mocne uderzenie—na ich miejsce przyszły nowe i zajęły miejsce w szeregach.

Jedna z najpiękniejszych i najczystszych postaci — to młoda lekarka „Anka". Po wsypie i wywiezieniu „Ludki" i „Nuli" musiała wyjechać z Warszawy. Była lekarzem obwodowym A. L., z ogromnym poświęceniem i ofiarnością kierowała pracą sanitarną w oddziałach, organizowała kursy, opatrywania rannych. Z narażeniem życia, wbrew przestrogom swoich przełożonych, przewoziła z Warszawy w teren opatrunki i leki, gdy nie mogła dość szybko dostać łącznika. Całym sercem oddana sprawie, o którą walczyła, nie znała zbyt wielkich trudów i poświęceń.

Zginęła bohaterską śmiercią z bronią w ręku: śmiertelnie ranna w boju (po zabiciu kilku Niemców), dostała się w ręce wroga i po krótkim czasie zmarła z odniesionych ran. Współtowarzysze broni wspominają ją z głębokim żalem.

Inne lekarki również spełniały odpowiedzialne funkcje w Armii Ludowej: lekarza okręgowego, oficera sanitarnego Warszawy, kierownika szpitala w czasie powstania warszawskiego.

Któż z nas nie pamięta, jak „Maniuśka" „tłukła się" stale na rowerze po warszawskim okręgu podmiejskim, będąc tam lekarzem okręgowym, jak tam odwiedzała rannych i organizowała kursy sanitarne, zawsze z tym samym zapałem, przejęta swoimi zadaniami, nie patrząc na grożące niebezpieczeństwa.

Skończyły się ciężkie dni walki o wolność. Lekarki A. L. stanęły do pracy w odbudowującym się Państwie. Wróciły szczęśliwie z obozów po ciężkich latach „Ludka" i „Nula". Teraz wszystkie pracują bądź w szpitalach, bądź w kierownictwie Służby Zdrowia z takim samym oddaniem sprawie pomocy lekarskiej dla mas pracujących i podniesienia zdrowotności naszego narodu, z jakim walczyły o wyzwolenie.

dr. Irena Herbstowa.

PIERWSI PRZY PRACY

Wywiad z pracownikami elektrowni łódzkiej

W ogólnym pędzie do zniszczenia przemysłu łódzkiego Niemcy nie pominęli także i elektrowni łódzkiej. W końcowej fazie wojny wywieziono z niej w głąb Niemiec części turbin, kotłów i pomp, transformatory, liczniki i wielkie ilości drogocennego sprzętu elektrotechnicznego, a poza tym rozebrano celowo precyzyjne maszyny, części których rozrzucono po zakładach. W grudniu 1944 r., przewidując bliski koniec, Niemcy skoszarowali pracowników elektrowni na terenie zakładu, ażeby na wszelki wypadek mieć ich pod ręką. Nie wiele im to pomogło, bo już 18 stycznia 1945 r. uciekali jak szczury pod naporem zwycięskich wojsk Armii Czerwonej.

W tej wielkiej chwili cały ciężar pracy nad utrzymaniem elektrowni w ruchu wzięli na siebie sami robotnicy.

Dzień 19 stycznia 1945 r. zastaje na terenie elektrowni nieliczną grupę ofiarnych pracowników, którzy nie oglądając się na uboczne korzyści z całym poświęceniem i wyrzeczeniem się stanęli przy swych warsztatach, zabezpieczyli mienie i nie dopuścili do przerwy w pracy elektrowni. Byli to: inż. Szymankiewicz, inż. Dąbrowski, Marliński, Napiórkowski; pracownicy maszynowi, rozdzielni i kotłowni, Białecki, Byczkowski, Chudzia, **Dychtyński**, Dziamarski, Derdzikowski, Filipczuk, Góralczyk, **Jabłoński**, **Kamieniak**, Kopysiewicz, **Kabaciński**, **Kapuściński**, Komorowski Korszel, Kszempka, Kubiak, **Kliszko**, Kaczorowski, **Lipchen**, Lis, Małkiewicz, Owczarek, **Przepiórka**, Prochocki, Radziejewski, Sadłowski, Wysocki; monterzy sieciowi: Bartczak, Bogdański, Kapuściński, Włodarczyk, Zarzycki oraz obecny dyrektor inż. Weinberg.

Niemały udział w tym dziele brał cały szereg pracowników biurowych, którzy z całym zrozumieniem powagi chwili przystąpili od pierwszych dni do pracy i dzielnie pomagali personelowi technicznemu w ciężkiej pracy odbudowy.

Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę — opowiada dyrektor Weinberg — że elektrownia nie może stanąć ani na chwilę, że nie można pozbawić światła tych, którzy siedzą w piwnicach, schronach i bunkrach, a dla których światło jest jedynym wskaźnikiem, że życie na powierzchni trwa. Niebaczni na niebezpieczeństwo, grożące z góry, nie baczni na niebezpieczeństwo wysadzenia w powietrze, boć nie wiadomo, czy elektrownia nie jest podminowana i czy wraża ręka nie podpali w ostatnim momencie lontu, nie opuściliśmy ani na chwilę swoich placówek. Nawet w normalnych warunkach nie jest łatwą rzeczą utrzymać w pracy takiego kolosa, jakim jest bądź co bądź elektrownia łódzka, a cóż dopiero w takiej chwili. Mimo jednak wszystkich trudności, mimo braku węgla i silnego mrozu, co groziło zamarznięciem kotłów, dzięki wysiłkom i ofiarności załogi, elektrownia nie stanęła ani na chwilę.

— Rok temu — wtrąca ob. Pietruszka Jan, długoletni, zasłużony pracownik elektrowni — już tak gdzieś od 12 stycznia tośmy czuli, że panowanie niemieckie dobiega końca. Wywozili na gwałt z naszej elektrowni różne precyzyjne maszyny, a co nie zdążyli wywieźć, to rozbierali i rozrzucali. 18 stycznia o godz. 5 po południu skoszarowani na terenie elektrowni Niemcy z Volkssturmu, załadowali na samochody swoje bety i wyjechali. O godz. 6 wieczorem został na terenie elektrowni tylko jeden żołnierz z karabinem z Wermachtu i administrator Niemiec Kracz. Elektrownia pracowała normalnie na nocną zmianę. Ja pracowałem wtedy jako palacz, ale na zmianę dzienną, więc miałem wieczór wolny, a ponieważ mieszkałem na terenie elektrowni, kręciłem się i wąchałem co i jak. Jak ci z Volkszturmu zwiali, to ja zmiarkowałem, że to już koniec musi być bliski. Zabezpieczyłem magazyny i kasę zakładową, pozamykałem wszystkie wejścia na teren elektrowni, w jednej portierni stanąłem ja, a w drugiej postawiłem mojego syna oraz jego 17-letnich kolegów, Radziejewskiego i Kabacińskiego. O godz. 8 administrator chciał wyjść na ulicę, ale ja już go nie wypuściłem. Zdziwił się trochę, że nie chcę go wypuścić, ponieważ jednak nie wiedział, co się dzieje na ulicy, powrócił do domu i już się więcej nie kręcił. Co godzinę przechodziła ulicą niemiecka patrolka. Zaglądali do portierni, pytali się czy wszystko w porządku i szli dalej. O godz. 12 zgłosił się do moich chłopaków jakiś Niemiec i powiedział, że elektrownia jest podminowana i że o godz. 3 wyleci w powietrze. Ponieważ po terenie kręcił się jeszcze jeden żołnierz z karabinem — uwierzyłem, bo pomyślałem sobie, że widocznie on ma zadanie wykonać. Postanowiłem go unieszkodliwić. Na ulicy pełno było jeszcze wojska niemieckiego i wielu wierzyło, że Niemcy nie poddadzą się, że wrócą i wtedy nas wywieszają. Wróciłem do portierni. Czym bliżej było trzeciej godziny, to mnie coraz bardziej gryzło, w końcu zawołałem swoich chłopaków, zwabiliśmy szwaba do portierni, zabraliśmy mu karabin, a jego wyrzuciliśmy na ulicę. Karabin schowaliśmy gdzieś w dziurę i czekaliśmy dalej. Po godzinie rozbrojony Niemiec wrócił z jakimś drugim i zaczęli się dobijać do bramy, ale ja już im nie otworzyłem, a potem zawołałem Kamieniaka, Dychtyńskiego i pozostałych, tych co mieszkali na terenie elektrowni, ażeby szukać miny albo usunąć przynajmniej z zagrożonego terenu rodziny. Przeszukaliśmy wszystkie miejsca, stwarzające możliwości podłożenia miny, ale nic nie znaleźliśmy. Uspokojeni cokolwiek, już spokojnie doczekaliśmy rana. Dzienna zmiana do pracy nie przyszła. Pracowali więc dalej ludzie z nocnej zmiany. 19-go o 9 rano Niemcy zwiewali już na całego, wtedy zawiązaliśmy już Komitet Zakładowy, na czele którego stanął inż. Szymankiewicz, a już o godz. 12 przyszedł do pracy dyrektor Weinberg. Na drugi i na trzeci dzień, na wydany przez nas apel zaczęli ściągać i inni. W kilka dni udało nam się opanować początkowy chaos i praca potoczyła się już normalnie.

Pierwszego żołnierza sowieckiego zobaczyłem 19 stycznia o godz. 9 rano, a było to tak: Schowany do połowy w portierni, wyglądałem z ciekawością i cichą radością, jak szwaby uciekają.

W pewnej chwili z ulicy Przejazd wyszło 8 uzbrojonych Niemców i skręcili w ulicę Kilińskiego w kierunku Narutowicza. Nagle zatrzymali się i cofnęli za róg, bowiem na wysokości ulicy Narutowicza stała już sowiecka czujka. Było do niej jakieś 200 do 300 metrów. Naraz prawie że niewidoczny w swej szarej burce na tle budynków przemknął młody, może 19-letni Sowiet z bronią gotową do strzału, krzycząc na Niemców, aby się poddali. 5-ciu z nich podniosło ręce do góry, a 3 chwyciło za karabiny, nie mogli się jednak zdecydować co robić. Sowiet w tym czasie podbiegł już do nich, oddał ich w ręce postępującej za nim patrolki, a tamtych trzech opornych odprowadził na bok i wypalił w łeb. Odbyło się to wszystko nadzwyczaj sprawnie i szybko. Fakt, że jeden rozprawił się z 8-ma, wyrobił we mnie jak najlepszą opinię o Armii Czerwonej, a jednocześnie upewnił o słabości i dezorganizacji wrogów. Z domów wysypali się na powitanie zwycięzców mieszkańcy, oni jednak nie zatrzymywali się, popędzili ulicą dalej.

Za chwilę ulicą Przejazd od parku 3 Maja nadciągnęły główne siły sowieckie. Ludzie szaleli z radości. Z kościoła Salezjanów wyszła na ich powitanie procesja z chorągwiami. Ludzie płakali, całowali się między sobą, całowali brudnych, zarośniętych żołnierzy, wynoszono z domu co kto miał, aby ich poczęstować.

Całe miasto szalało z radości. Świętowali wszyscy. Stanęły fabryki, pustkami świeciły warsztaty pracy, tylko maszyny elektrowni pracowały bez przerwy, tylko z kominów elektrowni walił, jak co dzień, dym. Jedyny dym pracy twórczej—kontrast dymów zniszczenia. Patrzyłem na szalejące z radości miasto i ocierałem ukradkiem łzy, patrzyłem na dym elektrowni i byłem dumny. Moja elektrownia pierwsza w Łodzi zaczęła pracować na nowy rachunek, na rachunek rodzącej się Polski Ludowej...

— Aby uratować centralę — kończy swoje opowiadanie ob. Weinberg — postanowiliśmy za wszelką cenę zdobyć węgiel. W tym celu zorganizowaliśmy specjalne brygady pracowników, które wyruszyły na miasto, aby ściągać węgiel z poniemieckich składów. Drugą z kolei bolączką było zorganizowanie zaopatrzenia w żywność.

Długi czas chleb zastępowaliśmy uzyskanymi od wojska i milicji sucharkami. Powoli z każdym dniem było coraz lepiej. Robotnicy zaczęli się organizować, powołana została Rada Załogowa, zaczęły pracować organizacje partyjne itp.

Jednocześnie z rozwojem życia kulturalno - społecznego szła odbudowa zdewastowanych przez Niemców urządzeń maszynowni, kotłowni, rozgałęzionej sieci kablowej i napowietrznej, która szczególnie na peryferiach i w całym okręgu łódzkim ucierpiała silnie na skutek działań wojennych.

Dzięki usilny mzabiegom udało nam się jeszcze w okresie toczącej się wojny sprowadzić do Łodzi z okolic Drezna zrabowane nam przez Niecmów 36 wagonów maszyn, kabli i sprzętu elektrotechnicznego. Materiały te w znacznej mierze przyczyniły się do odbudowy centrali i sieci, dając możność wspaniałego rozwoju przemysłu całego okręgu łódzkiego. Produkcja elektrowni stale wzrasta. W październiku 1945 roku w stosunku do października 1938 r. produkcja wynosiła 120 procent, w listopadzie 125 procent, a w grudniu 1945 roku 130 procent produkcji przedwojennej.



Ci, którzy byli pierwsi przy pracy w Elektrowni

65 lat przy warsztacie

Niezwykły jubileusz ob. Lewowskiego, robotnika fabryki Kindlera w Pabianicach

Niezwykle uroczystym dla Henryka Lewowskiego był dzień 14 stycznia. W dniu tym obchodził on 80-tą rocznicę urodzin i 50-tą swej pracy u Kindlera.

Ob. Henryk Lewowski zaczął pracować jako młody, piętnastoletni chłopak w charakterze terminatora stolarskiego i choć ciężka, dwunastogodzinna praca wyczerpywała jego siły — podobała mu się. W roku 1896 zaczął pracować w warsztatach mechanicznych Kindlera, by już w nich pozostać do tej pory.

— W czasie mojej pracy — zwierza się ob. Lewowski — wielu ludzi przychodziło, wielu odchodziło... Sześciu dyrektorów przetrzymałem i dopiero teraz na starość doczekałem się innych czasów. A inne są teraz czasy — zupełnie inne. Przed tym pracowałem dla jednego człowieka — dla pana Kindlera, a teraz dla ogółu się pracuje.

— Czy nie za trudno panu teraz pracować? — pytam.

— Mnie by teraz za trudno było nie pracować. Ja już teraz tylko tą robotą żyję. Bywa — położę się do łóżka i nie mogę zasnąć (takiemu staremu jak ja nie wiele potrzeba snu), więc obmyślam sobie niejedno, co mam w fabryce do zrobienia. W zeszłym tygodniu to trochę zachorowałem. Kazali mi do domu iść. Poszedłem. Myśli pan, że długo wytrzymałem? Koło obiadu zrobiło mi się trochę lepiej i uciekłem do fabryki. Wszystkie kości mnie już bolą i tylko wtedy jako tako się czuję, gdy hebel czy piłkę trzymam w ręku.

— Przeżyłem carską niewolę, przeżyłem pierwszą naszą niepodległość — wciąż przy warsztacie. Dla tego przeklętnika — Hitlera też musiałem pracować.

Ale co tam. Z dzisiejszym to nie porównać. Dziś to człowiek cieszy się że pracuje.

***

Do stolarni wchodzi gromada ludzi. Niosą kosz kwiatów, laurkę pięknie oprawioną w ramkę i jakąś paczkę. Idzie dyrektor, przedstawiciel Rady Zakładowej, Związków Zawodowych, młodzieży i hurma robotników z sąsiadującej ślusarni. Otaczają kołem strasznie zażenowanego staruszka i winszują mu serdecznie.

— Nie życzę wam — mówi dyrektor fabryki, tow. Herman — dalszej pracy, bo daliście już z siebie więcej, niż można wymagać, ale życzę wam byście długo żyli i doczekali się, kiedy z naszego młodego pokolenia wyrosną tak oddani robotnicy, jakim wy jesteście.

— A ja wam obiecuję, obywatelu Lewowski — mówi ściskając solenizantowi ręce przedstawiciel ZWM-u, że my, młodzi, będziemy brać sobie przykład z was, jak należy pracować.

Wszyscy po kolei podchodzą do staruszka z gratulacjami.

— Patrzę ja na naszych młodych — mówi do mnie na pożegnanie ob. Lewowski i muszę powiedzieć, że nie tak jeszcze pracuje jak trzeba. Za moich czasów, to nikt się nie troszczył o młodzież. Ja miałem takie warunki pracy, że musiałem po kostki we wodzie [illegible] Rób i już — o nic się nie dopominaj, bo [illegible]



[illegible] Forecki

[illegible] toboły wywalą. Dzisiaj wszyscy o młodzieży i dla młodzieży, a młodzież, jak ja widzę, nie ocenia tego należycie.

Zapewniam ob. Lewowskiego, że i obecne młode pokolenie staje do wytężonej pracy i bierze aktywny udział w odbudowie naszego państwa.

P.S. A ob. Lewowskim [illegible] zainteresować się Związki Zawodowe [illegible] przedstawić go [illegible] odznaczenia państwowego [illegible] bardziej od niego nie zasługuje na to. [illegible] Kiim

TRYBUNA MŁODYCH

ORGAN WOJEWÓDZKIEGO ZARZĄDU Z.W.M.

DEKLARACJA PROGRAMOWA ZWM

V

Prawa młodzieży, o które walczymy, zawierają w sobie i obowiązki młodzieży wobec Polski, obowiązki młodzieży wobec mas ludowych, z których wyrośliśmy, których dziećmi jesteśmy.

OBOWIĄZKI MŁODZIEŻY TO:

BRONIĆ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI, BRONIĆ WOLNOŚCI LUDU POLSKIEGO;

Polska nie przyszła nam darmo. Zapłaciliśmy za nią życiem milionów najlepszych spośród naszego narodu. Ale niepodległości Polski nadal grozi niebezpieczeństwo ze strony imperializmu niemieckiego, który dąży i dążyć będzie do odbudowania tych pozycji, jakie dziś wydarła mu Polska w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w sojuszu ze wszystkimi narodami koalicji antyhitlerowskiej. Zabezpieczyć niepodległość Polski możemy tylko, zachowując czujność wobec wszelkich prób wznowienia niemieckiego nacisku na nasze ziemie, trwając w pogotowiu do jego odparcia, zachowując sojusz Polski z narodami Słowiańszczyzny, z narodami Związku Radzieckiego, ze wszystkimi narodami miłującymi wolność.

Wolność ludu polskiego została zdobyta w walce z własną rodzimą reakcją, z własnymi rodzimymi obszarnikami i wielkimi kapitalistami, w walce z popierającą ich międzynarodową reakcją, w walce z faszyzmem. Bez wolności ludu polskiego nie ma przyszłości dla nas, dla pracującej młodzieży polskiej. Bez wolności ludu polskiego nie ma ziemi dla młodego chłopa polskiego, nie ma pracy dla młodego robotnika i inteligenta.

Tylko w nieprzejednanej walce z obszarnictwem i wielkim kapitałem, tylko w nieprzejednanej walce z ich pachołkami z różnych klik reakcyjno-faszystowskich można zapewnić wolność ludowi polskiemu i jasną przyszłość młodzieży polskiej.

— WALCZYĆ O PODNIESIENIE WYDAJNOŚCI PRACY W PRZEMYŚLE I GÓRNICTWIE, O PODNIESIENIE URODZAJÓW, O PODNIESIENIE POZIOMU KULTURY ROLNEJ.

Taki będzie dobrobyt narodu polskiego, jaki naród sobie własną pracą wykuje. Im wyższa będzie wydajność pracy w przemyśle — tym więcej wyrobów przemysłowych będzie miał nasz kraj; dla pokrycia potrzeb swej ludności, potrzeb pracujących miast i wsi. Im lepsze będą urodzaje, im wyższy poziom rolnictwa, tym więcej chleba i mięsa, tym więcej wszelkich produktów żywnościowych i surowców dla przemysłu będzie miał naród polski.

Szybkie podniesienie wydajności przemysłu i rolnictwa, szybki wzrost bogactwa kraju — to niezbędna przesłanka realizacji podstawowych postulatów młodzieży, niezbędna przesłanka szerokiej opieki państwa, pomocy państwa dla młodzieży. Dlatego młodzież polska musi stanąć w pierwszych szeregach walczących o szybki rozwój wydajności pracy, o szybkie podniesienie dobrobytu kraju.

— WALCZYĆ O ODRODZENIE MORALNE NARODU PRZECIW DEMORALIZACJI, WNIESIONEJ PRZEZ WROGA W NASZE SZEREGI, WALCZYĆ O TO, ABY MŁODZIEŻ POLSKA WYROSŁA NA DZIELNYCH, UCZCIWYCH, PRAWYCH LUDZI.

Niemiecki okupant świadomie i planowo starał się zatruć nasz naród, zatruć przede wszystkim młodzież polską. Wróg starał się wnieść pijaństwo w nasze szeregi, wydawał dla demoralizowania młodzieży polskiej specjalne ohydne, szmatławe pisemka, usiłował zaszczepić nam haniebnego ducha złodziejstwa, spekulacji, obojętności na wszystko co wielkie i szlachetne. Wróg chciał nas uczynić podłymi, aby naród polski nigdy nie podniósł się z niewoli.

Młodzież polska musi wykazać, jak płonne były te rachuby niemieckiego najeźdźcy. Młodzież polska musi oczyścić swe szeregi od przeklętego niemieckiego dziedzictwa, od pijaństwa, od demoralizacji, od złodziejstwa, od szabrownictwa.

W latach okupacji młodzież polska uprawiała sabotaż pracy, stosowała dywersje, brała z hut, fabryk, kolejnictwa, to, co było wytworem jej rąk, wytworem pracy całego narodu polskiego. To było dobre dla narodu, to było formą walki z okupantem. Dziś nadużycia, szabrownictwo, kradzieże dobra narodowego są zbrodnią wobec Polski, antynarodowym przestępstwem.

Młodzież polska musi uzyskać, musi wzmocnić w swych szeregach wiarę w ideały ludzkości, uczciwość i humanitaryzm, musi okazać się godnym spadkobiercą wielowiekowych bohaterskich i szlachetnych tradycji naszego narodu.

— PODNIEŚĆ SWE KWALIFIKACJE ZAWODOWE, OPANOWAĆ OGROM WIEDZY NAGROMADZONEJ PRZEZ LUDZKOŚĆ, SZKOLIĆ SIĘ NA DOBRYCH FACHOWCÓW.

ROK WALKI, NAUKI i PRACY

Kiedy w pamiętny, styczniowy dzień przyjechałam do wolnej Łodzi odrazu rzucił mi się w oczy plakat wzywający całą młodzież Łodzi na wiec zorganizowany przez Związek Walki Młodych. To była pierwsza widoczna oznaka działalności grupy operacyjnej ZWM pod kierownictwem por. Ewy-Janki Balcerzak.

Odnalazłam ich wszystkich w YMC-e — ówczesnej pierwszej rezydencji Zarządu Głównego. Ewa, jak zawsze pełna energii i młodzieńczego entuzjazmu zasypała mnie potokiem wymowy.

— A widzisz, widzisz warto było jechać. Takiego miasta, takiej młodzieży, takiego entuzjazmu nie widziałam jak żyję. Kilka dni temu na wiecu omal, że mnie nie zadusili z radości. A dziś — już się ukonstytuował zarząd wojewódzki, są już lokale dzielnicowe. A gdybyś widziała jak się do nas garnie młodzież — to by ci serce rosło w piersi, tak jak mnie. A „Walkę Młodych" — to wprost rozchwytują.

W tej chwili ja z kolei urosłam w dumę, jako, że „Walka Młodych" to moje dzieło. I zapragnęłam natychmiast zapoznać się z tą młodzieżą, zobaczyć te lokale, żeby i mnie rosło serce.

Na wędrówkę po Łodi poszliśmy we dwójkę z Kazikiem Maciejewskim — pierwszym przewodniczącym zarządu wojewódzkiego.

Łódź — mimo, że to kilka zaledwie dni minęło od chwili wyzwolenia—przestała już być Litzmannstadtem. Znikły niemieckie szyldy, napisy i owe słynne „verboten". Łódź była już polska.

— To jest pierwsza robota ZWM — wytłumaczył mi Kazik. To my, ZWM-owcy usunęliśmy, wymietliśmy ślady niemczyzny.

Pierwszy etap wędrówki — dzielnica Chojny. Miły z zewnątrz dom — ładna sala świetlicowa. Właśnie dziś ma się odbyć pierwsze zebranie młodzieży w kinie „Roma", I przed tym zebraniem i po nim byłam na wielu, wielu zebraniach, wiecach akademickich. Ale tego pierwszego spotkania z młodzieżą Chojen nigdy nie zapomnę. Nie zapomnę serdecznego przyjęcia i tego głębokiego zrozumienia zadań, jakie stoją przed łódzką młodzieżą robotniczą. Sala trzęsła się od okrzyków — „zwyciężymy hitleryzm, odbudujemy Ojczyznę.

We wszystkich dzielnicowych lokalach ZWM gwar panował i ruch. I na twarzach tych młodych, którzy do niedawna nie wiedzieli co to młodość, malowała się prawdziwa radość życia.

Zarząd Śródmieścia był już zorganizowany, i nawet sekcje poszczególne rozpoczęły działalność. A sekcja muzyczna może nawet zbyt ożywioną działalność— bo nam bębenki w uszach omal nie popękały.

Zaczęły się dni wytężonej pracy w nowej siedzibie zarządu na placu Zwycięstwa.

Ewa i Kazik byli niezmordowani. Pędzili na piechotę z jednego końca miasta na drugi, radzili, organizowali, uczyli... A organizacja rosła z dnia na dzień. I dzień każdy stawiał młodzieży nowe zadania:

Młodzież do szeregów Wojska Polskiego. Szkoły oficerskie stanęły otworem dla syna robotnika i chłopa!

Młodzież musi wziąć udział w akcji aprowizacyjnej.

Brygady młodzieżowe ruszają na wieś.

Młodzież Łodzi pomoże braciom chłopom w parcelacji ziemi.

Cała młodzież do szeregów budowniczych Polski Ludowej.

To były hasła nie papierowe. To była praca, radosna prac awyzwolonej młodzieży.

A fala entuzjazmu nie opadała ani na chwilę. I teraz kiedy widzę wyniki wyścigu pracy młodzieży fabrycznej—nie dziwię się wcale. To przecież jest ta sama, bojowa, energiczna młodzież, która wtedy w pierwszych dniach z takim zapałem stanęła do pracy.

Minął rok. Rok walki, nauki i pracy. Rok wielkich radości i małych rozczarowań. Rok osiągnięć i błędów. Jesteśmy dojrzalsi, bardziej doświadczeni i większe mamy wymagania względem nas samych. Proszę przeczytajcie chociażby sprawozdanie z ostatniej konferencji ZWM. Zobaczycie jakie stawiamy sobie zadania. I tym zadaniom sprostamy. Napewno.

Irka

My, „Życiowcy"

II Krajowa Konferenccja AZWM „Życie"

W dniach 4, 5 i 6 stycznia odbywały się w Warszawie obrady II Krajowej Konferencji Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie".

Zjechali na konferencję delegaci z wszystkich akademickich ośrodków, by zdać sprawozdania z dotychczasowych osiągnięć, by wysunąć wnioski na przyszłość, by ustalić wspólne wytyczne pracy młodej organizacji akademickiej.

Możemy poszczycić się nierzadko wynikami naszej działalności, które wprawdzie są różne, zależnie od ośrodka i rozmachu, ale wykazują w sumie rozrost i dalsze szerokie możliwości rozwojowe.

Nasze tradycje, tradycje akademickich ruchów demokratycznych sięgają daleko wstecz, do Filomatów Promienistych i Filaretów, do przedwojennej OMS „Życie". Wzięliśmy z tych postępowych ruchów młodzieżowych wszystko co najlepsze.

Dziś, kiedy nowy kierunek dziejów narodu polskiego wyznacza robotnik, chłop i inteligent. my akademicy nie chcemy być biernymi widzami tego procesu przebudowy gospodarczej i społecznej.

„Chcemy wespół z całym narodem, obozem demokracji polskiej brać udział w walce z siłami reakcji, skazanymi na śmierć przez wolę ludu polskiego i nieuniknioną dziejową konieczność.

Walka ta. walka o nowe oblicze Polski, jest zarazem walką o nową kulturę, o nowego człowieka, o humanizm. AZWM „Życie" pragnie — jako awangarda młodzieży akademickiej, wziąć aktywny udział w tej walce po stronie mas ludowych, przyjmując zasady, zawarte w deklaracji programowej ZWM za swą podstawę ideową i wytyczne działania".

Przytoczony fragment wstępu do uchwalonego na Zjeździe Statutu Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie" określa nasze cele, wykazuje, że „Życie" jako organizacja autonomiczna w ramach ZWM związana jest z ZWM nie tylko formalnie ale i ideowo, że my „Życiowcy" kroczymy w ZWM-ie wspólną drogą z całym obozem polskiej demokracji z masami pracującymi miast i wsi.

Na naszym akademickim odcinku walczymy o zapewnienie studiującej młodzieży warunków nauki poprzez szeroką akcję samopomocową, walczymy o wychowanie ideowe, które stworzy typ akademika — demokraty, świadomego swoich celów i zadań. wiernego sprawie mas ludowych i demokracji.

My „Życiowcy" łącznie z OM TUR-em, „Wiciami" i ZMD, pracować będziemy nad wciągnięciem do życia społecznego mas młodzieży studiującej, walczymy i walczyć będziemy o możliwości nauki dla spragnionej wiedzy młodzieży robotniczej, chłopskiej i nteligenckiej.

Sprawozdania z poszczególnych ośrodków wykazały, że „Życiowcy" biorą wszędzie aktywny udział w życiu akademickim, w „Bratniakach", kołach naukowych, że niejednokrotnie własną pracą przyczynili się do szybkiego uruchomienia uczelni (Toruń, Gliwice).

Łódzki AZWM „Życie" prowadzi pracę na wszystkich prawie odcinkach życia akademickiego, prowadzi akcję kulturalną na fabrykach, akcję samokształceniową i coraz bardziej rozszerza swą działalność.

Wynikłe w toku obrad konferencji warszawskiej wytyczne działania dla wszystkich ośrodków, pozwolą na coraz szerszy zasięg naszej organizacji, która ma wszelkie dane ku temu, by stać się przodującą organizacją młodzieży akademickiej w pracy dla silnej, niepodległej i suwerennej Polski Ludowej.

W ostatnich dniach obrad, Druga Krajowa Konferencja AZWM „Życie" uchwaliła między innymi następującą rezolucję:

„W sprawie demokratyzacji wyższych uczelni.

W sprawie reformy studiów, przez równoczesne uzupełnianie studiów teoretycznych praktyką zawodową.

W sprawie aktualizacji programu nauczania i wprowadzenia na wszystkie wydziały obowiązkowych wykładów nauk społecznych.

W sprawie dopuszczenia do komisji kwalifikacyjno-weryfikacyjnych prócz egzaminatorów czynnika społecznego."

J. R.

W PRZEDEDNIU

Gdy do sklepu weszła Heinrichowa, folksdojczka, w towarzystwie żołnierza i cywila, gdy wskazała na Antoniego: „ten", a tamci natychmiast go wyprowadzili, Roman wiedział odrazu, że wszystko skończone. Dziwił go coprawda udział w tym Heinrichowej, gdyż nie dalej jak wczoraj, kiedy mówili o niej, wyliczając ludzi, których należałoby się obawiać, Antoni zapewniał, że nigdy jej nie znał, ale wszystko było możliwe, mogła wiedzieć o nim od dawna i teraz wreszcie zdecydowała się donieść.

Ale w gruncie rzeczy to nie było ważne w tej chwili, trzeba było działać, ratować w jakiś sposób Antoniego, tylko że Roman, niestety, nie wiedział jak się do tego zabrać. Stał więc i myślał, choć wiedział, że nic z tego myślenia nie wyjdzie. Należało raczej pomyśleć o ratowaniu własnej skóry. Dni Niemców były już policzone. Front ruszył. Nad Żabieńcem krążyły od kilku dni samoloty sowieckie, tabory Niemców nieprzerwanym sznurem ciągnęły od Góry Kalwarii na zachód.

Zastanawiali się właśnie, że trzeba się przyczaić, ukryć się gdzieś, by nie dać się wywieźć, by front przewalił się nad ich głowami, a tu nagle taki pech. Nie, stanowczo nie mieli szczęścia.

A przecież tłumaczył Antoniemu tuż przed tym nieszczęsnym zaaresztowaniem, że dość już tego kupczenia, że już nie czas... Bezsilne rozmyślania przerwało Romanowi nagle wejście starej Wojciechowskiej.

— Panie, słyszałam wszystko — wyszeptała, łapiąc z trudem oddech. — Pan wie, komendant mieszka w moim domu. Oskarżyła go, że był w powstaniu, że ja prowadził, gdy zatrzymano ją jako Niemkę. Ale on się wykazał meldunkiem że mieszka tu od wiosny. Trzeba wezwać sekretarza gminy, by potwierdził. Niech pan jedzie, dam panu konia. I niech pan przygotuje pieniądze, może się da go wykupić. Prędzej, póki tam jest jes–cze, póki komendant nie wydał jakiejś decyzji.

Gorączkowo oboje zamykali sklep. Zapadł już wieczór. Biegli w ciemności, Wojciechowska trzymając Romana za rękę, prowadziła go między jakimiś zabudowaniami. Czerń wczesnej nocy styczniowej zrzadka przecinała pionowa wąska kreska światła z niedokładnie zaciemnionego okna. Zatrzymali się. Przed nimi majaczyła czarniejsza od nocy plama wozu.

— Niech pan siada, mój Jędrek pana zawiezie. On dobrze zna drogę, nawet po nocy. Niech pan powie Grzędzielowi, że ja proszę.

Ruszyli szybko. Wóz skakał po wybojach. Droga była pusta. Ostatnie tabory niemieckie dwie godziny temu wsączyły się w przedwieczorny zmrok. Roman odczuwał tylko wstrząsy wozu. Nie mógł myśleć.

— A do diabła, w ostatniej chwili, w ostatniej chwili — powtarzał tylko. Ta jedna myśl kołatała mu się po głowie przez całą drogę.

Gdy wracali z Grzędzielem, Roman zbyt wylewnie dziękował mu za to, że zdecydował się ratować Antoniego:

— Bo pan jest doprawdy wyjątkowym człowiekiem. Nikt inny by tego nie zrobił. Pan rozumie — w ostatniej chwili taka przygoda.

— Daj pan spokój — Grzędziel mówił basem — nie jestem żadnym wyjątkowym. Poprostu masz pan rację, w ostatniej chwili trzeba ratować człowieka. Przecież jutro już możemy być wolni.

— Co też pan opowiada! Tu jeszcze będą walki, będzie front. Uciekały same tabory.

— Tak? A wiesz pan jakie masy wojska szły dziś przez rogatki?

— Szły na pozycje.

— Zawracasz pan głowę. W Grójcu są już Sowieci, mówią, że podchodzą już do Tarczyna, a pan takie rzeczy opowiadasz.

— A komendantura? Działa przecież, sam pan widzi. — Roman wykrzyknął to z nutką histerii w głosie.

— A widzę, widzę i dlatego jadę. Oni zawsze urzędują do ostatniej chwili — jutro ich tu już nie będzie.

— Daj Boże, daj Boże, — westchnął Roman i naraz spostrzegł się, przypomniał sobie o Antonim — ale jego trzeba ratować, słyszy pan, trzeba go ratować — powtarzał.

— Słyszę, słyszę, daj pan spokój. Jak baba, słowo daję! — mruknął Grzędziel.

Dojechali. Poomacku weszli po schodach na górę. Przed drzwiami mieszkania komendanta stała Wojciechowska.

— Bili go — szepnęła — Ale się nie przyznał.

Komendant siedział w rozpiętym mundurze za stołem. Jadł kolację. Pod ścianą stał w milczeniu Antoni, blady, ale napozór spokojny. Obok Heinrichowa gorąco coś perorowała. Wyglądało to wszystko na sprzeczkę pomiędzy znajomymi, gdyby nie rewolwer na stole, nie pomięta marynarka Antoniego i jego nienaturalna bladość twarzy.

— Was wollen Sie?

Komendant zwrócił się wprost do Grzędziela, niewidzącym wzrokiem prześlizgnąwszy się po postaci Romana.

— Słyszałem o zatrzymaniu pana Gruszkowskiego. Przywożę jego papiery — odezwał się Grzędziel.

— A tak. To dobrze, to bardzo dobrze. Bo Herr Gruszkowsky mówi, że mieszka tu oddawna, a my wiemy co innego.

— Tak jest, mieszka tu oddawna. Tu są dowody na to.

— Autentyczne, Herr Sekretar?

— Autentyczne, Herr Komendant — powtórzył za Niemcem Grzędziel.

— Bo pan jest dziwnie gorliwy, Herr Sekretar. Wy tu wszyscy jesteście swoi ludzie. — Niemiec położył widelec i popatrzył przenikliwie na Grzędziela.

— Tak jest, my tu wszyscy jesteśmy swoi ludzie.

— Ale my was znamy, frau Heinrich was zna. Ona wie jacy swoi wy jesteście.

— Być może. My frau Heinrich też znamy.

— Was? was? — Niemiec porwał się zza stołu.

— Panie komendancie, mówię, że my frau Heinrich znamy — spokojnie odpowiedział Grzędziel. — I wiemy, że napewno cofnie oskarżenie, bo przecież i ona nas zna!

— Pan ośmiela się czymś grozić! — rzucił się komendant. — Ja pana — ja pana zniszczę! — wymachiwał rewolwerem tuż przed twarzą Grzędziela.

— I co panu z tego przyjdzie? Przecież jutro już was tutaj nie będzie, a myśmy w dowód wdzięczności za opiekę przywieźli drobny upominek — Grzędziel postawił wszystko na jedną kartę.

— Ah, so — Niemiec usiadł i spojrzał przenikliwie. — Tak pan sądzi?

— Tak sądzę. A frau Heinrich jeszcze tu przez pewien czas chce zostać.

— Ja nikogo nie oskarżam — wtrąciła się nagle Heinrichowa. — Ja jestem daleka od tego. Mnie się tylko wydawało, że Herr Gruszkowsky jest podobny do pewnego człowieka.

Roman uśmiechnął się. Sytuacja zaczęła stawać się groteskowa. Ostentacyjnie wsadził rękę do kieszeni sięgając po portfel, i powoli zbliżał się do stołu. Niemiec siedział w fotelu, ciężki, otyły, przymknął oczy i zdawał się nie słyszeć co się koło niego dzieje.

— No to ja już pójdę, Herr Komendant, ja doprawdy nic — plątała się Heinrichowa.

[illegible] dłoń było ...yrą odpow... dzia.

Rachunki załatwili szybko. Na pożegnanie Niemiec zwrócił się do Antoniego:

— Jutro rano zgłosi się pan do biura [illegible]

Wracali pieszo. Niebo przecinały jaskrawe noże reflektorów. Na wschodzie raz po raz błyskały świetlne kule. Zdala, zza Wisły głucho rozlegał się huk armat. Mroźny wiatr uderzał w ich twarze i Romanowi zdawało się, że owiewa go wolność.

Nazajutrz od rana samoloty radzieckie bombardowały stacje. Tabory niemieckie znów ciągnęły na zachód nieprzerwanym sznurem. Do komendantur... wybrali się razem. Roman przezornie zaczekał opodal, Antoni poszedł. Wrócił wkrótce.

— Tam nikogo już nie ma. Grzędziel miał rację. Przenieśli się do Bobrowca i zostawili polecenie, by wszyscy, którzy mieli wezwanie, zgłosili się tam.

— Pójdziesz?

— Nie głupim. Poczekam co będzie dalej.

Rozmowę przerwał im huk detonacji. Pobiegli w stronę zabudowań. Przed piekarnią stała gromadka ludzi, którzy żywo o czymś rozprawiali.

— Uciekają. Wysadzą tory. To już doprawdy ostatnie chwile. — Ludzie byli rozpromienieni, a jednocześnie pełni niepokoju.

— Będzie walka, czy nie będzie? Co mamy robić? Gdzie się ukryć?

— Nic już nie będzie. Żadnej walki. Niemcy stracili głowy i uciekają na łeb, na szyję — wtrącił się Roman, zarażony wczorajszym optymizmem Grzędziela.

— A niby. Tyle czasu rowy kopali, ludzi męczyli, by teraz oddać wszystko bez walki. Niech pan nie wierzy, oni się tylko przyczaili, przed powstaniem też tak było.

— Wtedy było co innego. Teraz ofensywa już się nie zatrzyma.

Tak mijał dzień. Naloty, których nikt się nie bał, uciekające wozy niemieckie, wyładowane po wierzch, niespokojne rozmowy i jasne słoneczne niebo, zamglone w głębi pióropuszami dymu.

I znów naloty, w głębi nieba srebrne punkty samolotów i radość, radość, która nie pozwalała usiedzieć na miejscu.

A nazajutrz, o świcie zbudziło Romana mocne walenie w okiennice.

— Wstawaj! Wstawaj, — wołał Antoni — czołgi sowieckie!

Roman zerwał się. Ręce trzęsły mu się z wrażenia. Nie wiedział jak i kiedy ubrał się i wybiegł przed dom. Na drodze w pobliżu domu stał czołg, otoczony tłumem krzyczących, śmiejących się ludzi.

Seweryn Pollak

WYSOKOŚĆ CZYNSZU KOMORNIANEGO.

W związku z licznymi zapytaniami skierowanymi do Zarządu Nieruchomości Opuszczonych i Porzuconych w mieście Łodzi przez instytucje państwowe i samorządowe związki i organizacje społeczne, dotyczącymi wysokości czynszu komornianego za zajmowane lokale, Zarząd Miejski w Łodzi podaje do wiadomości, że zgodnie z Uchwałą Kolegium z dnia 8. 11 ub. r. wszystkie powyżej wymienione instytucje bez względu na ich charakter obowiązuje podwyżka komornego w stosunku 6-cio krotnym do czynszu z września 1939 r.

NOWE ZEZWOLENIA NA HANDEL W KIOSKACH I SZAFKACH ULICZNYCH

Uchwałą Nr 342 Prezydium Zarządu Miejskiego w Łodzi z dnia 5 stycznia 1946 roku unieważnione zostały z dniem 1 stycznia 1946 roku wydane dotychczas przez Wydział Przedsiębiorstw Miejskich zezwolenia na handel w kioskach i szafkach ulicznych.

Dotychczasowi właściciele kiosków i szafek ulicznych winni składać podania w terminie do dnia 26.1. 1946 roku o nowe zezwolenia do Wydziału Technicznego — Oddziału Ruchu Drogowego Zarządu Miejskiego w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr 64 I piętro, pokój Nr 5.

—x—

CENNIK DLA ZAKŁADÓW FRYZJERSKICH

Społeczna Komisja Kontroli Cen w Łodzi na posiedzeniu w dniu 15 stycznia 1946 r. ustaliła następujące ceny za usługi fryzjerskie:

Cennik dla zakładów fryzjerskich I kategorii znajdujących się przy ul. Piotrkowskiej.

Golenie 15 zł., strzyżenie 20 zł., strzyżenie młodzieży szkolnej 10 zł., mycie głowy 30 zł.

Salon damski

Ondulacja trwała 300 zł., ondulacja żelazkowa 60 zł., ondulacja wodna 65 zł., mycie głowy 40 zł., strzyżenie 20 zł., manicure 30 zł. Za dodatki dolicza się.

Cennik dla zakładów fryzjerskich II kategorii z wyjątkiem ul. Piotrkowskiej.

Golenie 8 zł., strzyżenie 15 zł., strzyżenie młodzieży szkolnej 10 zł.

Salon damski

Ondulacja trwała 220 zł., ondulacja żelazkowa 50 zł., ondulacja wodna 60 zł., mycie głowy 20 zł., manicure 25 zł. Za dodatki dolicza się.

Ceny powyższe są maksymalne i obowiązują od daty ogłoszenia aż do odwołania. W wypadku pobierania cen wyższych, należy powiadomić Wydział do Walki z Lichwą i Spekulacją Wojennn Inspektoratu Ochrony Skarbowej w Łodzi, ul. Ogrodowa 15 pokój 336.

Inspektor Ochrony Skarbowej

AKADEMIA SPÓŁDZIELCÓW ŁODZI W 1-szą ROCZNICĘ WYZWOLENIA MIASTA.

W dniu 21. I. 46 r. Rada Zakładowa i koła partyjne PPR i PPS przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców organizują akademię dla uczczenia 1-ej rocznicy oswobodzenia Łodzi.

Akademia ta winna skupić wszystkich spółdzielców, ludność robotniczą Łodzi, winna ona podkreślić ten fakt, że w wyzwolonej Polsce ruch spółdzielczy przoduje w pracy nad odbudową naszego życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

Akademia odbędzie się w Centralnym Robotniczym Domu Kultury, Piotrkowska 243. Początek punktualnie o godz. 10 rano. Nadzwyczaj interesujący i ciekawy program artystyczny. (Wł. Kędra, Wł. Hancza, P. P. Salskie oraz orkiestra i chór spółdzielczy pod batutą prof. Prosnaka).

Apelujemy do wszystkich spółdzielców i sympatyków ruchu spółdzielczego o jak najliczniejsze przybycie na akademię.

Wstęp bezpłatny.

ŚWIECKI OŚRODEK SZKOLNY

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci podaje do wiadomości, że świecki ośrodek szkolny przy ul. Stefana Jaracza 26 przyjmuje w godzinach od 9 do 13 zapisy do: 1. publicznej szkoły powszechnej. 2. gimnazjum (klasy I — IV). 3. gimnazjum z klasami semestralnymi — dla młodzieży opóźnionej w nauce. Gimnazjum dla dorosłych (pow. 20 lat) nie będzie.

x

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie

Prof. dr. Jerzy Rutkowski wygłosi odczyt z przezroczami pt. „Choroba raka i jego zwalczanie" w niedzielę dn. 20-go stycznia o godz. 12-ej w gmachu Uniwersytetu Łódzkiego ul. Narutowicza 68, III p., sala 61.

Wstęp dla kształcącej się młodzieży 2 zł. dla innych 5 zł

x

Baczność Powstańcy Śląscy!

Zarząd Związku Weteranów Powstań Śląskich w Łodzi wzywa swych członków na zbiórkę w niedzielę dnia 20 stycznia rb. o godz. 9.30 rano w lokalu Sekretariatu Związku przy ul. Piotrkowskiej Nr. 45 celem wzięcia udziału w uroczystościach Rocznicy Oswobodzenia Łodzi. Obecność wszystkich członków obowiązkowa

Interpelacje Czytelników

W poczekalni lekarza-okulisty

Mając zmęczony wzrok pracą, wybrałem się do lekarza-okulisty Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Piotrkowskiej 86 — ob. Karpowicza.

Jak formalność nakazuje, musiałem najpierw pójść do rejonowego lekarza na ul. Narutowicza, gdzie otrzymałem zlecenie do okulisty. W środę 16 bm. znalazłem się w poczekalni dr. Karpowicza, przepełnionej po brzegi chorymi. Pani, która wydaje numerki, radziła mi, żebym przyszedł następnego dnia, gdyż tylko 5 osób może być przyjętych. Następnego dnia powtórzyła się ta sama historia, z pominięciem mnie. Kiedy przyszedłem trzeciego dnia — w piątek, ta sama pani już nikomu numerków nie wydawała i wpuszczała do gabinetu lekarza kogo chciała. Na zwróconą jej uwagę, że już kilka dni przychodzę i nie mogę skorzystać z porady, odpowiedziała, że robi tak, jak jej się podoba. A kiedy zagroziłem jej, że pójdę z zażaleniem gdzie należy, odpowiedziała dość arogancko, że „możecie wszyscy pójść z tą skargą". A w sobotę już lekarz nie przyjmuje.

Może głos mój w „Głosie Robotniczym" przyczyni się do tego, aby Ubezpieczalnia Społeczna zainteresowała się sprawą wpuszczania chorych do gabinetu lek. Karpowicza bez „widzimisię" gburowatej pani.

Z poważaniem

Bolesław Foltman.

AKCJA PREMIOWA

DLA DZIECI CZYTELNIKÓW

„GŁOSU ROBOTNICZEGO"

KUPON Nr. 26

Teatry

TEATR WP

Dziś o godz. 18 min. 45 dwa przedstawienia komedii Beaumarchais „Wesele Figara", której dotychczasowe przedstawienia odbyły się przy widowni wyprzedanej do ostatniego miejsca. Udział biorą: Grabowska, Horecka Romanówna, Damiecki, Grabowski, Krasnowiecki, Łapiński, Skulski i Wołłejko. Od poniedziałku do środy włącznie trzy ostatnie wieczorowe przedstawienia cieszącej się niezwykłym powodzeniem komedii René Fouchois „Ostrożnie świeżo malowane" z Godlewską, Jezierską, Łabuńską, Łęczycką, Mrozowską, Boguckim, Bugajskim, Daczyńskim, Hańczą, Modrzewskim i Jackiem Woszczerowiczem.

TEATR POWSZECHNY TUR

Dziś w niedziele o godz. 16 i codziennie o godz. 19 min. 15 piękna sztuka K. Dickensa „Świerszcz za kominem", nowy wielki sukces artystyczny Teatru WP na scenie Teatru Powszechnego, na który składają się świetna reżyseria Stanisława Daczyńskiego, oprawa dekoracyjna i kostiumowa Stanisława Cegielskiego, nowa ilustracja muzyczna oparta na motywach szkockich Mieczysława Mierzejewskiego i doskonała gra całego zespołu w osobach: Billing, Czengery, Hanin, Jakubińskiej, Karpińskiej, oBguckiego, Borowskiego, Maliszewskiego, Pągowskiego i Pietraszkiewicza. Publiczność przyjmowała wszystkie dotychczasowe przedstawienia „Świerszcza" z niezwykłym entuzjazmem.

ESTRADA POETYCKA

Dziś o godz. 16 w gmachu PIST (Gdańska 32) Listy Chopina w wykonaniu Zofii Małynicz, Jana Kreczmara (recytacje), Marii Wiłkomirskiej (fortepian) i prof. Karola Stromengera (Słowo wiązące).

WILEŃSKI TEATR ŁĄTEK

Łódź, Wigury 4/6

Gra bajkę „O Gwiazdce z Nieba". W niedzielę 20 bm przedstawienia o g. 12 i 3 pp.

TEATR KUKIEŁEK

Łódź, Wigury 4/6

Gra bajkę (Jasełka) p.t. „Najszczęśliwsza z Sióstr" pióra E. Szelburg-Zarębiny. W niedzielę 20 bm przedstawienie o g. 5 pp.

TEATR W SALI GEYERA

W niedzielę dn. 20 bm o godz. 17-ej min. 30 powtórzona zostanie ciesząca się niezwykłym powodzeniem sztuka J. Szukiewicza „POPYCHADŁO". Ceny miejsc od 10-ciu złotych. Miejsca numerowane. Dzieci do lat 14 nie będą na salę wpuszczane.

TEATR LALEK — TUR w CRDK

W niedzielę dnia 20 stycznia 1946 r. o godz. 16-ej w sali teatralnej Centralnego Robotniczego Domu Kultury — TUR, Piotrkowska 243 odbędzie się przedstawienie bajek:

O Jasiu Brudasiu — bajka pióra M. Kownackiej.

O Marysi Pasterce — bajka N. Cornota tłum. T. Bujnickiego. Opracowanie muzyczne: Maciej Zalewski.

WIECZORKI ARTYSTYCZNE

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Oddział w Łodzi dziś i dni następnych w dni powszednie o godz 19.15 a w niedzielę i święta o godz. 16. i 19.15 urządza w sali własnej ul. Piotrkowska 97 I-sze p. Wieczorki Artystyczne ze współudziałem: Janiny Sielskiej, Mieczysława Rejskiego, Jana Ciżyńskiego, Ireny Śpiewakowskiej i innych, przy fortepianie: Grzegorz Sielski. Cały dochód TPŻ przeznacza na zdemobilizowanych.

TEATR „GONG" NA POŁUDNIOWEJ

Teatr „Gong" po przeniesieniu się do nowego lokalu, przy ulicy Południowej 11, daje premierę p. t. „Rendez-vous na Południowej. Jest to dowcipny montaż satyry, aktualności, piosenki i humoru. Na czele zespołu znakomity komik, Władysław Walter.

—x—

Kina

„Polonia" — Piotrkowska 67 i „Tęcza" — Piotrkowska 108. Wielki film o triumfującej miłości „ Czekaj na mnie". „Bałtyk" ulica Narutowicza 20 i „Gdynia" Przejazd" 2, „Nieuchwytny Smith" „Adria" Główna 1 i „Wisła" Przejazd 1 „Lenin w 1918 r." „Stylowy" Kilińskiego 123 „Jenny". „Włókniarz" Zawadzka 16 „Hel", Legionów 2-4, Wspaniały film amerykański, pełen przepięknych melodyj „Wielki Walc". „Tatry", Sienkiewicza 40 i „Przedwiośnie". Żeromskiego 74-76. Arcywesoła komedia muzyczna produkcji polskiej „Pani minister tańczy".

„Wolność", Napiórkowskiego 16 — „Roma", Rzgowska 86, Przepiękny amerykański film muzyczny „Pieśniarz Zachodu". „Robotnik", ulica Kilińskiego Nr. 178, Amerykańska komedia muzyczna „Rozwiedźmy się". „Zachęta", Zgierska 26, Francuski dramat miłosny „Zdobywcy Maroka". Bajka", Franciszkańska 31, Arcywesoła komedia „Piętro wyżej". „Record", Rzgowska 2, Monumentalny film produkcji radzieckiej „Piotr I". „Muza" Ruda Pabianicka „Gunga Din".

Bokserzy z Pabianic walczą dziś w Łodzi

Pięściarze KS. „Kruschender" z Pabianic walczyć będą dzisiaj po raz ... spod okupacji Łodzi. Przeciwnikiem pabianiczan będzie ósemka „Geyera".

Zeszłej niedzieli goście wysoko pokonali u siebie „Concordię" z Piotrkowa 15:1. Do Łodzi ósemka „Kruschendera" przyjeżdża w najsilniejszym swym składzie z Kiślańskim oraz Kraszewskim na czele, to też dzisiejsze spotkanie zapowiada się ciekawie.

W poszczególnych wagach walczyć będą: w papierowej „Kajtuś" (K.E.) — Kaczmarek 2 (G), w koguciej Wójcik 2 (K.E.) Kamiński (G), w piórkowej Pośpieszyński (K.E.) — Madej (G), w lekkiej „Smoluch" (K.E.)— Mazur (G) w półśredniej Bulzacki (K.E.) — Kaczmarek (G) w średniej Kilański (K.E.) — Krakowiak (G), w półciężkiej Kraszewski (K.E.) — Jaskółka (G). Poza konkursem odbędzie się drugie spotkanie w wadze półśredniej pomiędzy Skibińskim a Markiewiczem.

Początek zawodów o godz. 11.30. Zawody odbędą się w sali „Geyer" ul. Piotrkowska 295. Dojazd tramwajami przez Przejazd i Kilińskiego do Pl. Reymonta.

HOKEIŚCI POZNAŃSCY NA LODOWISKU ŁKS-u.

O godz. 12, na stadionie ŁKS-u rozegrane zostanie dzisiaj drugie spotkanie rewanżowe pomiędzy poznańską Lechią, a gospodarzami.

Obie drużyny wystąpią prawdopodobnie w tych samych składach. K.

HOKEIŚCI ŁKS-u BIJĄ LECHIĘ 1:0

Na rzęsiście oświetlonym lodowisku ŁKS-u, odbyło się wczoraj wieczorem pierwsze spotkanie hokejowe ŁKS — Lechia (Poznań).

Zwycięstwo odnieśli gospodarze 1:0 (0:0, 0:0, 1:0). Decydująca o zwycięstwo bramka padła w III tercji w 6 m. 50 s. ze strzału Kelma.

Gra prowadzona była w żywym tempie, zwłaszcza w drugiej i trzeciej tercji. U gospodarzy najlepiej grał zdobywca bramki Kelm. W drużynie gości Czyżewski. Sędziował dobrze ob. Brzeziński. Publiczności około 2.000 osób.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź Piotrkowska 86. Tel.: 254-21. Drukarnia Zakł. Graf. Spółdzielni Wyd. „Książka". D-08062.